

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:
W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje.
 Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
 Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.
 Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy Świat Nr. 4.

„PODSKARBOWIE NARODU.”

(OBRAZKI I TYPY.)

IV.

Ten najlepszy.

(Dalszy ciąg).

P. Justyn miał szczególną zdolność wzbudzania w ludziach instynktów niskich, a tłumienia wszelkich dobrych objawów. I żydowskie społeczeństwo posiada jednostki względnie przeciw uczciwe, nie rade przez życie całe nurzać się w kałuży moralnych brudów. Biada jednak tym z nich, którzy wpadli w ręce Diebmanna. Zakażali się już samem dotknięciem ręki tego, który, jak się zdaje, żył i oddychał tylko w niegodziwościach, szerząc dookoła siebie miazmaty upodlenia. Po za chęcią zdobycia grosza, bez względu z jakiego pochodził źródła — w Diebmannie nie było zgoda nic. Potwór to był o instynktach brzydkich, obdarzony ludzką twarzą po to tylko, aby lepiej mógł szerzyć dzieło — swe zniszczenia.

„Złotówka wydartą na ulicy dziecku które matka po chleb posyła, jest równie godziwym i nie do pogardzenia zyskiem, jak tysiąc rubli, wyjęte z kieszeni nieopatrznego przechodnia, jak odsetki od pożyczonego kapitału, jak wyłudzone odstępne podpatrzonego interesu Pieniądze, raz zamknięte w kusie lub w kieszeni, są do siebie podobne i mileżą jak grób; cała tajemnica w tem leży, aby się nie dać złapać na gorącym uczynku!”

Taką maksymę wypowiadał Diebmann zawsze uczniom swej szkoły. Wypuszczał też z niej w świat całe sfery finansistów takich, dla których nie było w życiu nic świętego. Napędzali mu ofiary, operując na własną rękę i znosząc wiernie lwia część zysków pryncypałowi.

Między ludźmi, z którymi w dawnych czasach Justyn Diebmann miewał stosunki, był niejaki Fränkelheim, bankier większego pokroju, człowiek względnie uczciwy i względnie rzetelny, gotów wprawdzie każdego klienta wyzyskać, boć na to był on finansista, ale nie zdolny doprowadzić go do ruiny, nie zdolny wnosić łez i niedoli pod cudzą strzechę.

Fränkelheim polubił cichego, potulnego Diebmanna. Gdy zaś dawni współwyznawcy ostrzegali go, przytaczając niegodziwości Justyna, — nie wierzył i, obdarzając go dalej zaufaniem, podobnie jak poprzednio Kellerbaum, w tajemniczył we wszystkie swe sprawy.

Diebmann siadał z żoną i dziećmi za stołem gościnnego bankiera, brał udział w zabawach i wycieczkach na jego koszt zawsze i, choć bogaty już wówczas, pożyczal odeń bez procentu pieniędzy, przyjmując przytem drobne usługi i podarki. Nareszcie, przeglądając papiery i rachunki doszedł, że Fränkelheim poniósł znaczne straty z powodu upadłości jakiejś firmy zagranicą i że stanowisko jego zostało skutkiem tego zachwiane. Wtedy to ściągnął do kasy wszystkie swe kapitały, a posiadając w ręku wykazy stanu majątkowego i stanu obrotów przyjaciela, ruszył na kilka tygodni za granicę. Tam przedłożył wspomniane wykazy

klientom Fränkelheima, przedstawił je i bankom pozostającym z nim w stałych stosunkach — no i ponabycował ich sumy oraz inne wierzytelności za 75 i 60%, a niektóre i za mniejszą cenę. Wszyscy przecież woleli ponieść stratę mniejszą, niż później resztki ze spodziewanej likwidacyi.

Nazajutrz, po powrocie Diebmanna do kraju, Fränkelheim obudził się zrujnowanym; — przyjaciel bowiem zażądał wypłat natychmiastowych, odmawiając przytem wszelkich układów i nawet zwłoki. Postępek ten atoli z dawnym współwyznawcą, oburzył tak dalece samych żydów nawet, iż Diebmann postawiono pod pewnego rodzaju kłatwą i wszystkie drzwi przed nim się naraz zamknęły. On jednak mógł już dzisiaj żartować sobie z tego, miał odpowiednie środki do założenia interesu na własną rękę, do urzeczywistnienia marzeń młodości, o więcej mu nie szło! Rozporządzając poważną już fortuną, bohater nasz mógł łatwiej dostawać, albo raczej wkręcać się wszędzie: do kopalń, do fabryk do przedsiębiorstw kolei, mógł za dziesiątki już, albo setki tysięcy uabywać akcje i grać niemi na giełdzie. Ideał Diebmanna był już osiągniętym. Rozpuścił też część falangi niegodziwców podrzędnych, a zatrzymał tych tylko, których uznał za zdolnych do pomagania mu w nowych przedsięwzięciach, prowadzonych w nierównie większym już zakresie.

IV.

Dotąd mówiliśmy tylko o drobnych nadużyciach i kramarskim, że się tak wyrażę, wyzysku przez „tego najlepszego”; — dla ścisłości jednak w opowiadaniu, musimy wspomnieć tu jeszcze i o źródle, z jakiego zaczerpnął on pełną ręką, które było rzeczywistym zaczątkiem jego majątku i dozwoliło mu jąć się większych i zyskowniejszych operacyj.

Przyjaciel mój osobisty, Kolb poczciwy, prezes różnych instytucyj finansowych, mówił mi niedługo, przy poznaniu u wód homburskich pod Frankfurtem n. M., że najtrudniej poszło mu z pierwszą setką tysięcy rubli.

— Co ja sobie, proszę pana, natłamałem głowy, nim zdołałem zapracować i zaoszczędzić tę marnotę! Pan nigdy nie uwierzył!

— Uwierzę z pewnością! — odparłem spokojnie.

— Ja panu co powiem: ja chodziłem piechotą, choć mnie stać było na powóz, żyłem śledziem i chałą tylko i umizgałem się do dziewcząt z restauracyi, aby czasem dostać pół porcy i popić kufelkiem piwa...

— Przyznaje się pan prezes tak szczerze...

— Co ja mam się wstydzić! — zbierać pieniądze nie jest żaden wstyd przecie; wstyd to jest być biednym... Ale jak ja doszedłem do tej setki... no, powiem panu, że następne cisnęły mi się formalnie do kasy.

— Tak, same?

— No nie, ale znosili je głupi ludzie.

Ruina Kellerbauwa pociągnęła za sobą i ruinę tych instytucyj, które zmysł wytwórczy saksona powołał do życia.

W szczęściu i w powodzeniu, miał setki przyjaciół siadających za jego stołem, ściskających mu ręce, gotowych, jak mówili, przyjść mu z pomocą w każdej porze. W kasach ich

leżały dla wielkiego przemysłowca gotowe setki tysięcy; potrzebował skinąć tylko, aby je mieć u siebie, na termin nieoznaczony i na więcej niż umiarkowane odsetki. Gdy jednak niedola spadła jak grom na Kellerbauma, gdy ogłoszono upadłość, wszyscy się od nędzarza odsunęli; — dzieciątki wrogów powstawały i wyrastały jak z pod ziemi; byli to właśnie ci, którym poprzednio dużo świadczył dobrego, podając szlachetnie dłoń pomocy.

W pierwszym szeregu, naturalnie, stanął nasz bohater Diebmann, intrygując wszędzie, paraliżując dobrą wolę i tych nielicznych jednostek, w świecie finansowym, które rade były ocalić saksonowi coś z rozbicia, choćby tylko resztki jakiegś, jakiegś zabezpieczenie przyszłości dla jego dzieci.

Przemysłowiec, jako człowiek niezmiernie ruchliwy, czynny, przedsiębiorczy, w dniach powodzenia, był także człowiekiem olbrzymiej inicjatywy; wystarczała często myśl luźnie rzucona, aby wnet powstał jakiś zakład przemysłowy, jakieś przedsiębiorstwo nowe, a pożyteczne dla ogółu.

Tym sposobem założył w Warszawie interes zbożowo-mączny, wzorowo urządzony, sprowadził z zagranicy pierwszą w kraju, potężną, o sile kilkuset koni parowych, maszynę, będącą długo podziwem miejscowych specjalistów, odwiedzaną przez wszystkie warstwy ludności. Sala główna miała wywoskowaną i wyłożoną wzorzystymi chodnikami posadzkę, kamienne schody z oszkloniami, prowadziły do niej; kotłownia, w wysokich i obszernych piwnicach urządzona, uderzała ładem i czystością, jakie zaprowadzał wszędzie, gdzie wionęła jego myśl, czego dotknęła się umiejętna prawica.

Zakład ten był „oczkiem“ w głowie Niemca; pokładał w nim nadzieję przyszłości.

— Jak mi wszystko nie dopisała, to ja sobie przedzierzgnęła na mlinarska majstra, i będzie żyła! — mawiał zartobliwie.

Otóż w dniu katastrofy, zakład ten znalazł się odłużony do wysokości $\frac{4}{5}$ nominalnej wartości, i wraz z olbrzymimi zapasami pszenicy i żyta, przeszedł na własność, znanej podówczas w kraju, już instytucji finansowej.

Diebmann który, lisim swym węchem i sprytem, wywietrzył zyski jakieby z dostaw w naturze ciągnąć tam można było, wynalazł sobie na warszawskim bruku dwóch godnych siebie towarzyszy, niejakiego Piwkowskiego oraz Niemca Elsingera i zawarł z nimi rodzaj przymierza w którym, naturalnie, przy pozornych korzyściach zapewnionych wspólnikom, wszystkie rzeczywiste, do jego wpływać miały kieszeni.

Jednakże, należało rozpocząć od otrzymania tych dostaw, od przedstawienia takich korzyści dla instytucji, żeby już nie zaszła potrzeba uciekania się do ogłoszeń, deklaracji i t. p.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

HANDZIA.

NAPISAŁ
JÓZEF ROGOSZ.

(Dalszy ciąg.)

Ale po jakimś czasie osądziła, że należało już Handzię za mąż wydać.

— Ona jeszcze młoda — Herszko zauważył.

— A nie wiesz co rabini mówią? — żona odparła — Jeżeli nie wydasz wczas dziewczyny, sama się wyda.

Na ten argument mąż nic nie odpowiedział i na tem stańto, że trzeba Handzi męża szukać.

W najbliższym miasteczku zaczęły się więc zjazdy z faktorami, kojarzącymi małżeństwa, targi, układy. Tymczasem w domu szyto suknie, bieliznę, przygotowywano poduszki, pierzyny. Herszko acz nie należał do ludzi bogatych, miał jednak tyle, że ostatnią córkę mógł przyzwolicie wywianować. Handzia tedy prócz pięknej wyprawy miała otrzymać 1,000 guldenów gotówką. Dla narzeczonego z jej sfery był to posag znaczny, z którym mógł zaraz handel rozpocząć.

Dziewczyna wiedziała na co się zanosilo, ale ponieważ

OBYWATELSTWO WIOSKOWE W GALICJI.

NAPISAŁ

JÓZEF ROGOSZ.

Profesor Tadeusz Pilat, kierownik biura statystycznego w galicyjskim wydziale krajowym, ogłosił świeżo ceną pracę statystyczną o własności tabularnej (nie-włościańskiej) w Galicji. W niej dzieli on całą własność tabularną na następujące cztery kategorie:

1) Największa własność tabularna t. j. ponad 5,000 morgów liczy 163 właścicieli, posiadających razem 2,657,786 morgów czyli 49,48% całej własności tabularnej, 19,48% całego obszaru kraju.

2) Wielka własność tabularna t. j. niżej 5,000 morgów, ale ponad 1,000 mor. wykazuje 946 właścicieli posiadających razem 1,795,644 morgi, czyli 33,43% całej własności tabularnej, a 13,16% całego obszaru kraju.

3) Średnia własność tabularna, nad 200 do 1,000 morgów liczy 1,611 właścicieli, posiadających 831,959 morgów, czyli 15,49% całej własności tabularnej, a 6,10% całego obszaru kraju.

4) Mała własność tabularna aż do 200 morgów wykazuje 1,775 posiadaczy, którzy mają razem 85,878 morgów czyli 1,60% całej własności tabularnej.

Profesor Pilat przypatrzawszy się uważnie średniej własności tabularnej, do zedł, co do niej, do bardzo smutnych wyników, mimo, że ją poczytuje w naszych stosunkach społeczno-ekonomicznych za czynnik nietylko ważny, ale nawet niezbędny. Wogóle — mówi on — ruch tabularnej własności ziemskiej w naszym kraju, jest nader szybki. Zmiany ztąd wynikające nie spowodują wzmocnienia owej pośredniej kategorii własności ziemskiej, lecz owszem, coraz dalsze jej osłabienie. Wielkie majątki rozszerzają się i zakręglają przez dokupna, ku czemu mianowicie wynagrodzenia za propinację dostarczyły funduszy; drobna własność zajmuje coraz dalsze obszary z owej pośredniej kategorii przez parcelację folwarków dworskich, mianowicie na zachodzie, tak iż można się obawiać, że kategoria własności ziemskiej z obszarem nad 200 — 1,000 może z czasem zupełnie zniknąć. Prof. Pilat upatrując w tej ewentualności bardzo doniosłe niekorzyści ekonomiczne i społeczne, uważa za jedno z ważnych zadań polityki krajowej obmyślenie sposobów zachowania i wzmocnienia tej pośredniej kategorii własności ziemskiej w naszym kraju. Należałoby rozważyć, czy reforma prawa spadkowego, reforma stosunków kredytowych, poparcie usiłowań zmierzających ku podniesieniu gospodarstwa rolnego i chowu bydła na gospodarstwach średniej wielkości, czy też jeszcze inne środki ustawodawcze i administracyjne nie byłyby w stanie celu tego osiągnąć.

nikt z nią o tem nie mówił, więc i ona milczała. Odkąd atoli zaczęto w domu wyprawę przysposabiać, bardzo posmutniała i teraz aby ukryć uczucia w jej łonie kipiące wybiegała bądź w pole pod okopisko, gdzie rzadko kto mógł ją spotkać, bądź też usiadłszy za karczmą na przyźbie, zastaniała sobie twarz rękami, aby nikt się nie domyślił, że niema przed tron Boży zanosila skargę.

Raz zastał ją tam ojciec.

— Handziu! — łagodnie przemówił.

Podniosła ku niemu oczy łez pełne.

— Co ty tu robisz? Czemuś zaplakana?

— Przykro mi tatku... bardzo mi przykro... choć mi rodzice dotąd tego nie powiedzieli, czuję, niestety, i domyślam się, że mnie chcecie za mąż wydać...

— Więc cóż?

— Mnie tu tak dobrze... tak mi ciężko dom porzucić!

— Tego nie potrzebujesz się jeszcze obawiać. Najmniej rok po ślubie będziesz z mężem u nas mieszkała. Przez ten czas przyzwyczaisz się do nowego życia.

— Ale czy przyzwyczaję się do człowieka, którego nie znam, którego dotąd nigdy nie widziała?

— Bądź spokojna Handziu! Ja cię nie wydam na oślepek jak to ze swemi córkami zwykli czynić inni żydzi. Przed słońcem zobaczysz narzeczonego i bliżej go poznasz.

Tyle profesor Pilat. Nim odpowiem na ostatnie jego uwagi, które mnie skłoniły do napisania niniejszego artykułu, muszę wpierrw nadmienić, że podział własności tabularnej na ostatnie dwie kategorie t. j. średnią i małą nie jest dość ścisły. Wioski nie mające 200 morgów znajdują się przeważnie w Galicyi zachodniej, gdzie cena ziemi jest w przecięciu dwa razy wyższą niż na wschodzie i gdzie dochód np. ze 199 morgów odpowiada dochodowi z 400, niekiedy nawet z 600 morgów położonych we wschodniej części kraju. Z ostatnich dwóch kategorii należało tedy uczynić jedną — małą, a wtedy druga byłaby się nazywała średnią, a pierwsza wielką.

Owa kategoria małej własności liczy 3,386 właścicieli, którzy razem posiadają 917,837, a więc niespełna milion morgów. Jeżeli czysty dochód z morga, po potrąceniu administracyi i podatków, bez względu na lata nieurodzajne, ustanowimy przeciętnie na 6 guldenów, a ktokolwiek zna nasze stosunki, ten musi przyznać, że owa kwota jest przedziej za wysoka, niż za niska, natenczas okaże się, że na każdego właściciela wioskowego przypadnie około 1,620 guldenów rocznej intraty. Ponieważ wiosek bez długu w Galicyi jest tak mało, że ich nawet w rachubę brać nie można, a większa ich połowa jest obdłużona do połowy wartości, przeto z owej rocznej renty najmniej jedną trzecią trzeba odtrącić na raty bankowe. Jeżeli zaś obywatelowi wioskowemu pozostaje na rok 1,200 guldenów, z których ma się ubrać, wychować dzieci, spłacić rodzeństwo, to pytam, jak długo on przy swojej majątności będzie się mógł utrzymać?

Żeby mi przypadkiem kto nie zarzucił, iż sprawę tak ważną zbywam ogólnikami, przypatrzę się spokojnie jednemu przykładowi.

Weźmy np. właściciela wiejskiego, którego majątność przedstawia realną wartość 80,000 guldenów. Za te pieniądze można w Galicyi wschodniej nabyć wioskę od 700 do 1,000 morgów, a zaś w zachodniej od 300 do 400 morgów. Jeżeli taki obywatel ma długu tylko 25%, natenczas uchodzi on nawet za zamożnego, ponieważ realny jego majątek wynosi wtedy zawsze 60,000 guldenów. Wiadomą jest rzeczą, że ziemia nie daje w Galicyi więcej niż 4%. Kto więc w niej ma czystych sześćdziesiąt tysięcy, przytem gospodarzy racjonalnie i nie pozwala sobie na żadne wybryki, ten rocznie może mieć 2,400 guldenów dochodu. Jeżeli to będzie kawaler lub człowiek bezdzietny, to żyjąc skromnie, będzie zaspokajał wszystkie swoje potrzeby i majątku nie straci. Inaczej atoli rzecz się przedstawia, jeżeli będzie miał dzieci troje lub czworo. Wtenczas sama ich edukacya pożre cały dochód. I wiercie mi, a mówię to na podstawie codziennych zbieranych doświadczeń, boć i ja sam należę do właścicieli wioskowych, edukacya dzieci jest przyczyną dla której przepada cała średnia własność w Galicyi. Ale na samej edukacyi jeszcze się nie kończy. Córki dorosły, trzeba im dać wyprawę i jaki taki posażek; syn choć szkoły skończył, lat kilka będzie czekał

na chleb, więc znów trzeba go utrzymywać. Jeżeli temu wszystkiemu obywatel wioskowy chce podołać, z pierwotnych 60,000 zostanie mu na hipotece ledwie połowa, ale i to jedynie w tym razie, gdy miał kredyt; jeżeli go zaś nie miał, wieś idzie na sprzedaż. I zdaje mi się, że nie w samej tylko Galicyi tak się dzieje. Na ruinę średniego obywatelstwa w W. Ks. Poznańskim te same czynniki wpływają a co do was, przypuszczam, że i tam nie będzie inaczej.

(Dokończenie nastąpi.)

ŻYD, JUDAIZM

ZŻYDZENIE LUDÓW CHRZEŚCIAŃSKICH

przez

Kaw. Gougenot des Mousseaux.

(Przekład z francuzkiego)

(Dalszy ciąg.)

Tym samym językiem przemawiają usta oficjalne, a podczas instalacyi wielkiego rabina konsystorza centralnego francuzkiego, słyszemy p. pułkownika Cerfbeerera, prezesa tego konsystorza, przemawiającego do tego „nowego arcykapłana“ (!) Wierny swemu pożałowania godnemu zwyczajowi pozwala sobie „bardzo nieprawowitej ze swojej strony wycieczki w krainę teologii“... Jego katechizm, jego program teologiczny ma w sobie coś dziwnie odrażającego, ludzie obcy wyznaniu żydowskiemu, mogą „sądzić, że p. pułkownik daje lekcye religii pierwszemu naczelnikowi naszego wyznania, profesorom, uczniom i całemu rabinatowi francuzkiemu!“

A jednak pan wielki rabin Izydor, obojętny i niewzruszony widokiem tych rąk dotykających kadzielnicy, zamyka najspokojniej posiadzenie słowami, w których pozuje na następcę wielkich kapłanów Izraela: „Bracia moi, jestem głęboko wzruszony obejmując to krzesło rabińskie, uświęcone przez tylu szlachetnych i pobożnych kapłanów, których wspomnienie żyje jeszcze we wszystkich sercach izraelskich“...

A ponieważ ci rabini widzą się przeistoczonymi w duchownych, którzy wstępują na kazalnice i wygłaszają kazania, — w kapłanów, w arcykapłanów i t. d., cóż dziwnego, że nastrajają swój język do tych tytułów, które mi się zdobną nawzajem; że nazywają świeckich izraelitów swojemi o wieczkami, a listy swoje dyecezyalne listami pasterskimi?!

A czego nas uczą te bezustanne powtarzania, któremi nużą się usta Izraela? Oto tego, że gdyby żydzi nie posiadali sztuki akredytowania tej dowcipnej różnicy między świeckimi i kapłanami; gdyby nie byli stworzyli i nie po-

Handzia ręce załamała.

— Ale na co ja go mam widzieć, skoro ja nie chcę iść za mąż, nie chcę!

Ojciec zmarszczył brwi. Na jego obliczu odbił się wyraz na pół surowy, na pół bolesny. Po chwili przemówił głosem znizonym:

— Handziu, córko moja, powiedz mi prawdę... Nie kochasz ty się przypadkiem w kim takim, który ciebie nie chce lub którego z innych powodów nie możesz poślubić?

Na to zapytanie, twarz dziewczęcia oblała się najpierw szkarłatem; prędko atoli rumieńce znikły, aby ustąpić miejscą śmiertelnej bladeści.

— W kimżebym się miała kochać? — szepnęła usty drżącemi.—Przecie tu niema nikogo, a ja nigdzie nie wyjeżdżam.

Ojciec czas jakiś uważnie jej się przypatrywał, potem rzekł.

— Poślubić mężczyznę i matką zostać, to obowiązek kobiety. Temu obowiązkowi, moje dziecko, musisz i ty zadłość uczynić.

Pochylił się nad nią, w głowę ją pocałował i krokiem wolnym miejsce to opuścił.

Handzia porwała się z przyżby i oburącz za głowę się schwycawszy, jęknęła:

— Więc to prawda?... Więc oni mnie chcą za mąż wydać?... Więc to prawda?... O! Boże miłosierny, kto mnie w tem nieszczęściu wspomóże, kto mnie uratuje?!

W kilka dni po tej scenie, która świadków nie miała, przed karczmą w Zabłociu stanął wózek jednokonny. Z niego wysiadło pięciu żydów starszych i jeden młodszy.

Był to narzeczony Handzi.

W alkierznu, dokoła stołu przykrytego białą serwetą, zasiedli mężczyźni: ci w czapkach futrzanych, tamci w kapeluszach i, chargocząc, targu dobijali. W głównych zarysach interes był już załatwiony; pozostawały tylko rzeczy pomniejszych, które należało omówić w przytomności narzeczonego.

Ten w czapce sobolowej, w futrze tchórzami podbitem, choć w alkierznu było gorąco jak w parni, i w jedwabnym żupanie, chodził po izbie krokiem miarowym i o czemś myślał...

Nie miał on jeszcze skończonych lat 18; do pięknych wcale się nie zaliczał, zwłaszcza że był rudy i miał oczy kaprawe, za to słynął daleko z wielkiej uczoneści i arystokratycznych koligacyj. Nikt tyle co Szmił czasu nad Talmudem nie trawił i nikt nie pochodził z lepszej rodziny niż jego, ta bowiem wydała dotąd dziewięciu rabinów, między tymi aż trzech „cudotwórców“. Szmił był tedy partyą nielada, z której nawet sam Herszko mógł być dumny.

wtarzali tej zuchwałej fikcyi, tego zwodniczego widma kapłaństwa, byłoby w oczach ludów stracili ten urok, że posiadają religię, to dobro, ten skarb nieoceniony, który od tylu wieków przepadł w ich rękach; oprócz tego straciliby wobec budżetu prawo do honoraryów i do wydatków na wyznanie, które bez religii i bez prawdziwego kapłaństwa byłoby śmieszną i kłamliwą parodią.

Wiedźmy więc raz na zawsze: ci arcykapłani nie są wcale arcykapłanami: ci kapłani są kapłanami jedynie dla formy, jedynie dla złudzenia ludów chrześcijańskich, które im płacą; ich znaczenie religijne jest żadne, a prawda ta wymyka się ciągle z ust Izraela. Nieustraszony obrońca sprawy żydowskiej, p. Bédorride, mówi nam to z prostotą, która nie zawsze mu dopisuje.

„Rabinom prawo Mojżesza nie nadaje żadnej władzy nad ich współwyznawcami, a ta nazwa znana dopiero od czasu rozproszenia, jest tylko oznaką szacunku, nadaną doktorom prawa, którzy się odznaczyli zasługami. Nie mają oni żadnej jurysdykcji; udają się do nich ludzie dobrowolnie, jako do biegłych w prawie.

„Ponieważ zaś, w niektórych państwach, prawa nadały pewne znaczenie jurysdykcji rabinów, więc władza ich wypływa z prawa cywilnego a nie z prawa religijnego“.

Jednym słowem ludy niewierne same nadały prawa tym kapłanom Izraela, a źródłem kapłaństwa rabinicznego jest źródło chrześcijańskie!

Rabini nie tylko nie są ustanowieni przez Boga, ale obrócenie w narzędzia porządku cywilnego i politycznego, ci niewierni następcy ojców Talmudu, to jest ojców wyznania żydowskiego, nie są nawet ustanawiani przez żydów. Jest to szczyt upokorzenia! Każdy monarcha urabia i ogranicza mniej więcej według własnej woli ich władzę w każdym z narodów, który raczył otworzyć swoje łono lub udzielić przysługę rozproszonemu Izraelowi.

„Niegdyś, konieczność w jakiej się znalazło wiele państw europejskich nadania izraelitom sędziów, którzyby mogli wydawać wyroki w sporach, w których powoływano się na prawa izraelskie, wyrodziła doczesną władzę rabinów. Rozporządzenie z d. 21 Maja 1681 zaprowadziło we Francji tę władzę. Rabini stali się w materyach religijnych, policyjnych i prawa cywilnego sędziami izraelitów. Wyroki ich, aby były wykonane, potrzebowały tylko sankcji sędziego zwyczajnego. Rabini, pełniąc funkcje notaryuszów chcieli rozszerzyć swoje atrybucje; ale dekret z 12 Maja 1754 i list otwarty z 10 Lipca 1784 roku powściągnęły ich pretensje i ograniczyły ich władzę; potem nadeszła Rewolucya, która położyła koniec tej władzy doczesnej.

Ale wielki mistrz Rewolucyi, zdobywca który ją podniecał, powściągał i naginał do swoich celów, uczuł żywą potrzebę wskrzeszenia tej władzy. Przeinaczył ją zupełnie i zastosował do tej nienasyconej potrzeby ludzi, którą wyradzała nienasycona ich konsumpcya na polach jego bitew. Jako przykład jego „despotyzmu“, przyjmowanego z wdzię-

cznością przez Izraela, weźmiemy jego regulamin zgromadzenia izraelskiego z d. 30 Maja 1806, stanowiący, że zadaniem rabinów jest: 1. Nauczać religii — 2. Nauczać jednocześnie doktryny, zawartej w decyzjach wielkiego Sanhedrinu. — 3. Przypominać w każdej okoliczności posłuszeństwo prawom, mianowicie i szczególniejszym, które się odnoszą do obrony ojczyzny, a przypominać je jeszcze usilniej corocznie w epoce poboru, poczynając od pierwszego powołania władzy aż do zupełnego wykonania prawa. — 4. Wpajając w izraelitów przekonanie, że służba wojskowa jest świętym obowiązkiem i objaśniać ich, że przez czas jaki pozostaną w tej służbie, prawo uwalnia ich od przepisów religijnych, któreby się z nią nie zgodziły. — 5. Dawać śluby i rozwody, do czego nie będą mogli w żadnym razie przystąpić, dopóki strony interesowane nie złożą im cywilnego aktu ślubu lub rozwodu i t. d.

Te polecenia i te dyspensy religijne, przyjęte przez żydów z ręki władzy świeckiej, wprawiają nas zaprawdę w osłupienie i malują nam żywymi kolorami upadek doktryny i doktorów Talmudu. To dopiero rzuca jasne i właściwe światło na oszpecone widmo kapłaństwa i doktoratu żydowskiego!

Obraz ten jednak byłby niepełny; aby go uzupełnić, musimy posłuchać co mówi pewien rabin, któremu jego nauka i jego prawosławie, przy pomocy łaski Bożej, objawiły potworności tradycyi talmudycznej.

„Winienem — mówi Drach — sprostować błąd tak pospolity wśród ludzi obcych kultowi żydowskiemu, jakoby rabini byli kapłanami żydowskimi. Ludzie ci kierują sumieniami tylko tych, którzy dobrowolnie udają się do nich w ważnych wypadkach; naprzykład kiedy zdarzy się nieszczęście, że tyłka przeznaczona do potraw postnych, wpadnie do garnka służącego do mięsa; albo jeżeli ktoś przypadkiem dotknie się świecy albo ją objaśni w święty dzień sabatu i t. p.

„Zajęcia w synagodze, polegające na śpiewaniu modlitw i pieśni i na czytaniu Pentateuchu; rozdzielanie jałmużn publicznych, czuwanie nad wychowaniem młodzieży, asystowanie umierającym, przydawanie podczas pogrzebów i towarzyszących im ceremonij, poruczone bywają zwykle ludziom świeckim, a jeżeli zajmują się nimi rabini, to tylko jako osoby prywatne. Co się tyczy małżeństwa, to rabin tylko je błogosławi, co zresztą może uczynić każdy izraelita, i co zresztą nie jest rzeczą konieczną do zawarcia tego związku. Słowa obrzędowe wymawia oblubieniec, ofiarując oblubienicy przedmiot jakiegobądź wartości. Przyjmując ten przedmiot, staje się ona, nie wymówiwszy nawet ani słowa, jego żoną prawowitą. Obecność rabina tak dalece jest tu niepotrzebną, że gdyby się ceremonia ta odbyła w obecności dwóch jedynie izraelitów, małżeństwo byłoby ważnem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Podczas gdy goście żywo roznawiali, Dwójra ustawiała na stole fajansowe talerze, poczem ukazał się szczupak po żydowsku, chleb, bułki plecione, wódka i piwo.

Mężczyźni jedli, popijali, a gwar ani na chwilę nie ustawał.

Tymczasem Handzia, stojąc w izbie przyległej, blada, smutna, spoglądała do alkierza przez drzwi rozchylone.

— Boże! Boże! i ten ma być moim mężem! — jęknęła, lży polykając, które do oczu jej się cisnęły.

IV.

Z kościoła ostatni ludzie wyszli. Gęsty mrok padał w około, pod bocznymi arkadami było już prawie ciemno, kościelny pogasił wszystkie świece, teraz nakrywał ołtarze sukniem czerwonym, za chwilę miał jeszcze zgasić lampkę srebrną, która dotąd przed wielkim ołtarzem płonęła.

Przez drzwi lekko rozchylone wsunęła się postać kobieca chustką osłonięta i cicho, bez szelestu, jak duch pomknęła do ołtarza pobocznego, przed którym w Maju proboszcz nabożeństwo odprawiał.

W ołtarzu był piękny obraz, przedstawiający Świętą Rodzicielkę z Boskim Synem na ręku.

Nieznajoma, przed ołtarzem stanawszy, zsunęła się na kolana, potem padła krzyżem na kamienną posadzkę.

— O! Maryo święta, zlituj się nademną! — jęknęła

z głębi serca. — Tyś ucieczką dziewięciu nieszczęśliwych, Tyś ich opiekunką, ich matką! Duch mój skolatany, myśli zamglone, czuję żem stanęła na progu rozpaczki. Nie daj mi zginąć, Matko Najświętsza, wskaż, com czynić powinna!... Rodzice chcą mnie związać z człowiekiem, mi niemylim, oni pragną także, bym w ich wierze wytrzymała, choć ja ją za błędną poczytuję. O Matko miłosierna! Ty wiesz że sercem i duszą jam Ci oddawna oddana, rzuć więc na mnie spojrzenie litościwe i wspomóż mnie w niedoli! Matko święta, kieruj moimi krokami i przez miłość dla Boskiego Syna Twego, ratuj duszę moją.

Na środku świątyni dały się słyszeć kroki kościelnego, poczem zrobiło się całkiem ciemno. To przed wielkim ołtarzem lampka zagasła.

Handzia szybko powstała i przez kościelnego nie postrzeżona na dwór wybiegła.

Nazajutrz wieczorem, stała pod okopiskiem, niecierpliwie Stanisława wyglądając.

Ledwie się pokazał i do niej przybliżył, zaczęła szybko mówić.

— Niech się pan na mnie nie gniewa, że go znów na padam, ale może to ostatni raz. Mam prośbę gorącą; a odpowiedź jaką od pana otrzymam, rozstrzygnie o całym moim życiu... Nie odrzucisz jej, panie Stanisławie?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z czarnej godziny.

(Mejemu synkowi).

Znać godzina przyszła czarna,
 Że mi tęskno, smutno, mroczno —
 A gdy patrzę w twoje oczy,
 Moja ty dziecinko marna —
 Ból szalony pierś mi tłoczy,
 Choć świat cały się weseli
 I rozbrzmiewa nutą skoczną.
 Snać godzina przyszła czarna!

Gdy mnie ziemia tu przywali,
 Kto ukocha cię — przyciśnie —
 Kto wy-howa i pożali,
 Słówkiem znęci, cackiem błysnie?
 Jak samotny kłós na łanie —
 Sama zginiesz w poniewierce
 Moja ty dziecinko marna!
 Ah, mnie z żalu pęka serce,
 Gdy pomyślę: co się stanie...
 Snać godzina przyszła czarna!

Snilem, że ci wszcze, ię w łonie,
 Gdy wyrośniesz, kwiatku luby,
 Wszystko dobre, prawe, święte —
 Że od złego cię ochronię,
 Od bezdroża i od zguby.

Moja ty dziecinko marna!
 Ah, godzina przyszła czarna,
 Że ci z oczu, jako z dłoni
 Wróżka — czytam straszne dzieje...
 Choć serduszko dzielnie dzwoni,
 Z czoła myśl pogodna wieje.

Co się stanie, ah, mój Boże,
 Gdy śmierć moja nas rozdzieli,
 Kto ci rzeknie: stój — bezdroże!
 Jestem jako posąg z spiżu;
 Zadumany, cichy, senny,
 Z wiarą tylko w Pańskim Krzyżu,
 Którym miecie rzesza gwarna
 Choć wskazuje świt promienny —
 Z wiarą, że cię On ustrzeże
 Moja ty dziecinko marna,
 Nie da upaść w poniewierce
 I pod skrzydła swe zabierze,
 Co szlachetne wpoi w serce.

Ah, godzina przyszła czarna!

Z. Gr.

MOZAIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Wystawa konkursowa malarska w Salonie Towarzystwa zachęty sztuk pięknych. — Prace pozakonkursowe. — Wystawa szkiców w Salonie spółki artystów. — W Salonie Krywulka. — Teatr: Śmierć Tatarkiewicza — fałszywa wieść o Modrzejewskiej — nowości. — Z literatury; Adam Krechowicki: „Szary wilk“, powieść historyczna — Zacharyasz Œwirko: „Po szczęście“, kartka z pamiętnika — Esteja: Mój testament. Mea. W sercu garbuska. — Zofia Kowerska: „Róża“ powieść. — Ursyn (Jan Zamarajew): „Na palecie“ szkice. — Skarbek „Chore dusze“. — Ludwik Niemojowski: „Na wsi“, powieść dla młodocianego wieku. — Aleksander Rembowski: „Kazimierz Wodzicki jako myśliwy“. — Adolf Pawiński: „Ostatnia księżna Mazowiecka“ obrazek z dziejów XVI wieku.

Dawno już wystawa konkursowa malarska w Salonie Towarzystwa zachęty sztuk pięknych nie przedstawiała się tak pokaznie, zarówno co do ilości jak wartości prac wystawowych, jak tegoroczna, świeżo w tych dniach otwarta. Złożyło się na nią 30 obrazów, między którymi niema prawie ani jednego, któryby nie był rzeczywistym dziełem sztuki, a jeżeli cztery tylko z pośród nich otrzymało nagrody a trzy pozyskały odznaczenia, to chyba dlatego, że Zarząd Towarzystwa zmuszony był w oznakach swego uznania zachować pewną miarę, pewne stopniowanie, a większą ilością nagród nie rozporządzał.

Trzydzieści obrazów! — zawoła albo pomyśli sobie ktoś, — wielka mi obrada! Cóż to za porównanie z takim naprzykład Salonem paryżkim, albo choćby z pierwszą lepszą wystawą niemiecką!... Zapewne, ale nie zapominałmy o tem, że ledwie pół wieku upłynęło od chwili, kiedy obraz Woj-

ciecha Stattlera „Machabeusz“, który zdobył złoty medal w Salonie paryżkim, po raz pierwszy objawił światu, a przynajmniej Europie, że gdzieś tam, nad jakąś Wisłą żyją jacyś ludzie, którzy jakotako umieją wodzić pędzlem po płótnie, a nawet zwyciężko umieją się dobijać o uznanie dla rodzącej się swojej sztuki.

Tak jest: sztuka nasza jest młoda, i właśnie ze względu na tę młodość pełną zasługi i widoków na przyszłość jest interesującą. W ciągu krótkiego swego żywota dokonała stosunkowo bardzo wiele i wybitniejsi jej przedstawiciele mają już ustaloną sławę i wziętość w świecie artystycznym a całość jej zdziwienie wywołała na wielkim międzynarodowym wyścigu malarskim w Berlinie, gdzie, ogólnym zdaniem, zajęła jedno z najpocześniejszych miejsc w pośród siostr swoich innych narodowości.

Ten występ na arenie wszechświatowej, powinienby jej, oprócz rozgłosu, inną, wyższą przynieść korzyść; artyści bowiem nasi mieli tam sposobność przekonania się, co w ich utworach najwyżej cenią inni, obcy; dowiedzieli się że tem czemś jest pewna odrębność, że tak powiemy, na zewnątrz a wspólność na wewnątrz, nie wyłączająca jednak i tutaj indywidualnej niezależności. Tę odrębność więc zachować, nie spuszczać z oka ogólnych prądów i kierunków i ogólnego postępu, oto na przyszłość główne zadanie tych, którzy sztukę naszą tak godnie dotąd reprezentują.

Na pociechę tych, którym losy sztuki rodzimej na sercu leżą, przyznać trzeba, iż przypatrując się bacznie a bezstronnie działalności naszej braci artystycznej, dobrej nabrać tylko można otuchy. W artystach naszych widać coraz większe rozmiłowanie się w motywach rodzimych, widać skrzętność, pracowitość i zapał, a wobec takich czynników, o przyszłość sztuki można być spokojnym. Zdarzają się wprawdzie i zdarzać będą rozmaite zboczenia i wybryki, będące zresztą nienniknionymi towarzyszami pełni życia młodzieńczej, która może sobie pozwolić nawet zbroczyć na manowce, bo po powrocie z nich dość jej jeszcze pozostanie siły na dojrzałą męzką pracę. Wybujałości te z czasem ułożą się do równowagi, wygładzą, — wygładzają się już nawet w naszych oczach, a pozostanie grunt zdrowy, czysty i ciepły, na którym co posiejesz to się urodzi.

Ale wróćmy do wystawy konkursowej, która pod wielu względami jest stwierdzeniem tego, co się wyżej powiedziało.

Nagród właściwie miało być trzy i trzy odznaczenia ale jury konkursowe uznały za stosowne trzecią nagrodę rozdzielić na dwie, po 100 rubli każda, i ztąd powstało ich cztery.

Pierwszą otrzymał p. Zdzisław Jasiński, którego znana u nas „Chora matka“ wysokie uznanie zjednała sobie w Berlinie, za obraz „Nabożeństwo świąteczne“. Jest to wewnątrz kościółka wiejskiego, w dzień świąteczny napelnionego pobożnym ludem. Przedmiot wzięty od ołtarza wielkiego, którego stopnie tylko widać na obrazie. Jasnym światłem słonecznym, padającym snać z okien obok ołtarza, z przodu i z góry oświecone, pełne prawdy i charakteru postacie, zwłaszcza pierwszoplanowe, niezmiernie żywo i wypukło wychodzą z płótna, a wszystko pogrążone w kornej modlitwie. Patrząc na nie, sam czujesz się w świątecznym nastroju; obraz zatem osiąga wrażenie, które nim wywołać zamierzył artysta, — a czegoż więcej potrzeba? Pierwsza nagroda słusznie się panu Jasińskiemu należała.

Drugim nagrodzonym jest pan Podkowiński, za „Portret damy.“ Patrząc na ten portret, trudno przychodzi uwierzyć, że to praca podpisanego na nim artysty. Wprawdzie dama p. Podkowińskiego, widziana zblizka, wygląda jeszcze jak gdyby świeżo była po ospie albo może raczej po szkarlatynie, ale jakże to daleko do niej od owych pannen niebieskich, żółtych, fioletowych i seledynowych, grających w bilard, które nie tak dawno oglądaliśmy u Krywulka! W pewnem oddaleniu, zastosowaniem do wzroku patrzącego, barwy obrazu, przy poprawnym rysunku, zlewają się rzeczywiście w pewną harmonię, i portret nabiera prawdy i życia; ale ludzie dobrymi obdarzeni oczyma, muszą nań patrzeć z bardzo daleka. W każdym razie za rzecz daleko słuszniejszą i trafniejszą uważamy, że Towarzystwo wynagradza p. Podkowińskiego wracającego z bezdroży impresyonizmu, aniżeli że zakupiło przed paru laty obraz p. Pankiewicza, wchodzącego na ten manowiec. Winszujemy p. Podkowińskiemu szczerze i tej ewolucji, i tej nagrody, i przekonani jesteśmy, że maluczeko jeszcze poczekawszy, ujrzymy go malującego portrety ludzi zdrowych zupełnie.

Rozdzielenie trzeciej nagrody na dwie w dwóch tylko razach usprawiedliwić by się dało: albo gdyby były dwa obrazy zupełnie równe sobie co do wartości i gwałtem do-

magające się dwóch osobnych nagród, na któreby funduszu nie stało; albo też, gdyby nie było już żadnego obrazu, na tak wysoką, (200 rs!...), jak pierwotnie była oznaczona, nagrodę zasługującego. Ta druga alternatywa stanowczo upada; na tegorocznej wystawie, każdy to przyznać musi, jest dość obrazów, których wartości nie przeważałaby nagroda dwustu rublowa na drugą rzucona szalę.

Trudno jest przyznać, żeby oba obrazy udarowane rozdrobioną nagrodą, zupełnie były sobie równe. P. Apolnusz Kędzierski, na dużym płótnie przedstawił po nad wiejskim krajobrazem noc księżycową, ale z bardzo młodym jeszcze księżycem. W tem słabym oświetleniu, w bardzo dobrym tonie utrzymanym, wśród łąki siedzi w kuczki chłopak, pastuch, i w bardzo naturalnej postawie w tył przechylony, wpatruje się w wązki sierp księżycowy.

P. Paweł Rosen, czwarty nagrodzista, wybornie namalował kilka kur, mniej więcej w połowie naturalnej wielkości, zalecających się wspaniale stąpającemu kogutowi.

W obu tedy obrazach jest prawda, ale w obrazie pana Kędzierskiego prawda ta trudniejszą była do uchwycenia, a obok prawdy jest w nim dużo cichej, prostej ale dobrze odczutej poezji. Z tych powodów, dwóch tych obrazów nie postawilibyśmy na równi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

NA POSTERUNKU.

Wypadek z Maupassantem. — Przestroga dla naturalistów i naturalistek. Zarzycanie bliźnich moralnie i zarzycanie siebie samych fizycznie. — „Ateści“ w siermięgach. — Rozmowa z Maciejem. — Żyd liberal warszawski i żyd chałatowy cywilizujący Maciejów. — Pozorna przepaść obok jednych celów. — Zasadniczy plan Judy i pomoc polaczków w jego urzeczywistnieniu. — Przeproszam za moral. — Kapitałny błąd „Roli“ w sprawie rękawicznictwa. — Rozprawy w seceji rzemieślniczej. — Przemówienie p. Osmały i mowa p. N. — Wrażenie na słuchaczach. — Czego się obawiam. — Niema — niwnych!...

Bywa różnie na świecie. Bywa i tak naprzykład, że człek ginie najczęściej od tej samej broni, którą wojuje. Wprawdzie osławiony pisarz naturalistyczny Guy de Maupassant wojował piórem, a o mały włos nie zginął od brzytwy, ale to bynajmniej nie zmienia moralnego sensu, jaki się w fakcie tym mieści. Zapalony uczeń szkoły zołwsko-naturalistycznej tak długo drażnił nerwy i poziome instynkta ludzkie swojemi utworami, aż w końcu, wpadłszy sam w rozdrażnienie gwałtowne, schwycił za brzytwę i szach, mach po gardle. Z nieszczęścia bliźniego, choćby on był „pozytywistą“ czy „naturalistą“ cieszyć się nie należy — i ja też uciechy jakiegokolwiek, z przypadku Maupassanta, nie mam wcale na myśli. A co mi po jego głowie, czy po jego gardle? Jeżeli jednak wspominam o tym fakcie, czynię to nie w żadnym celu innym, jeno ku przestrodze wszelakich naturalistów i naturalistek piszących, jakich nigdzie już nie brakuje podobno. Zamiast wylewania łez nad losem „pełnego talentu“ pisarza francuzkiego, kto wie czy nie byłoby lepiej i praktyczniej, gdyby oni i one, niefortunny ów koniec jednego z swoich mistrzów zecheieli wziąć pod rozwagę chłodu. Bodajby albowiem, tępiąc przy pomocy naturalizmu uczucia szlachetniejsze, czyli zarzynając ludzi moralnie, nie dochodzili w końcu do zarzynania siebie samych fizycznie!

Ja przynajmniej, jako żywo, tego p. p. naturalistom nie życzę, a nawet nie życzyłbym czegoś podobnego naszym naturalistom chałatowym, kształcącym w kierunku wolnomyślnym lud wiejski. Próbkę edukacji tej daje nam właśnie „Dziennik dla wszystkich“ w korespondencji p. Ronisza p. t. „Ateści w siermięgach“. I tam, w sferze siermiężnej — jak nas zapewnia korespondent — powiał już duch niewiary! I prostaczkowie poczynają się wyzwalać z „przesądów średniowiecznych“, potępionych przez żydowsko-liberalnych filozofów warszawskich, a jak, w jaki sposób i przy czyjej pomocy wyzwalanie to się odbywa, poucza nas rozmowa, za autentyczność której korespondent poręcza, a czemu ja — choćbym miał sięgnąć nowy grom z „Izraelity“, z organu p. Löwenthala, lub wreszcie z innych pism starozakonnych — przeczyć ani myśle.

— Maczejur, Maczejuru, a gdzie wy idzieta?

— A to wej do sąsięku snopy układać.

— Wieczorem przyjdźta do mnie!

— Po co?

— Ny, już wy zobaczyta... mam wódkę fein, palców oblizać!...

— Nie kusilbyś psiawiaro! nie wiesz to, że ślubowałem uroczyć się przed ołtarzem nie pić gorzałki?

— Ny, to i co z tego, że ślubowališta?

— Jakto co? To chces, żebym złamał ślub i po śmierci, razem z tobą niedowiarku, w piekle się poniewierał?

— He, he, he, a widzielišta wy piekło, że tak o niem rozprawiata?

— No jużci nie widzialem, ale wiem.

— Ny, a zkąd wiecie?

— A jużci od księdza.

— A un widzał?

— Pewnikiem nie widział, no ale co się ty zydzie, tak dopytujes?

— Ny, jak ksiądz nie widzał, to zkąd może mówicz, że jest piekło? Ja wam Maczejuru co powiem! Każdy człowiek żyje, dopóki nie zamrze; jak zamrze, to robaki jemu zjedzą, i cały interes skończony. Żeby tam po śmierci było coś z, to nieboszczyki z pewnoszczom byłyby nam o tem powiedziały. Tymczasem nikt jeszcze nie widzał żywego nieboszczyka.

— Nie spiraj się zydzie, bo są takie co mówili, że widzieli.

— I wy im wierzyta? Aj, Maczejuru, Maczejuru! — ja miszlałem, co wy jesteście mądry chłop, a wy jesteście całkiem głupi. Baby wam powiadają bajki dla dzieci, a wy im wierzyta. Ja wam co powiem! A jak niema żadne nieboszczyki i żadne piekły, a wy nie będzietta pili wódkę, to co będzie? To będzie głupi interes!... Ny przyjdźta do mnie wieczorem...

„Oto geneza kielkującej niewiary u chłopów“ — dodaje korespondent — a oto „cywilizacyjna rola“ żyda, gdziekolwiek się znajduje, i jakimkolwiek jest, dodam ze swej strony. Gdziekolwiek i jakimkolwiek jest — powtórzmy to raz jeszcze. Bo jak w sferze tak zwanej inteligencji żyd, który „oświata“ wybił się po nad tłumy swej braci chałatowej, pracuje przedewszystkiem nad wyzowaniem otaczającej go społeczności chrześcijańskiej z uczuć szlachetniejszych i w tym celu jedynie „oświata“ swej używa, tak i wprost prostaczków żyd chałatciarz przeciętny w tym samym duchu działa. Pozornie żyda liberala warszawskiego wygłaszającego wolnomyślne poglądy swe w dziennikach i cywilizującego w ten sposób ogół chrześcijański, od owego Mordki czy Moszka handlującego przemycaną gorzałką i prowadzącego z Maciejem pouczającą pogawędkę, dzieli przepaść pojęć; w gruncie rzeczy jednakże, cel ich — jeden i ten sam. Zachwiać i zniszczyć wśród „goimów“ wszelkie podstawy moralności, zabić w nich przedewszystkiem uczucia religijne, — a z tak upostępowioną masą, bez względu na stopień jej oświaty, wszelki handel, czyli wszelki wyzysk bardzo łatwo już pójdzie.

Powtarzam się, — wiem o tem. O tym — świadomym czy instynktownym, ale zasadniczym programie Izraela wspominałem już w „Roli“ bodaj czy nie sto razy; ależ bo i jak nie wspominać, skoro nad wykonaniem tego właśnie programu pracują, wszak tysiące ślepych, dobrodusznych albo zniekształconych, zdemoralizowanych judaizmem polaczków? Nie krzewiłby zarazy bezwyznaniowej Haskel ani Josek uczony, gdyby mu upadły moralnie wydawca-chrześcianin nie otwierał szpalt swojego pisma, — tak samo jak nie oddziaływałby na Macieja Moszek łapserdak wiejski, gdyby ów Maciej widział, że jego oświecony dziedzic korzy się razem z nim na kolanach przed wizerunkiem Chrystusowym w świątyni, że jako kolator troska się o Dom Boży i wypełnia ściśle obrządkę religijne. Ale ponieważ wśród młodszej zwłaszcza generacji obywatelstwa wiejskiego dzieje się dziś coraz częściej inaczej; ponieważ dzieje się wprost przeciwnie; ponieważ, słowem, i tu „nowy duch czasu“ pomieszał klepki w głowach ludziskom, wyzwalając ich nietylko z „przesądów religijnych“, ale nawet ze dolności pojmowania własnego interesu i własnego dobra; — przeto dłaczego, pytam, nie ma być wolnomyślnym Maciej, skoro widzi on własnymi oczyma, iż wolnomyślnym jest „pan uczony w książkach“, jego dziedzic, pan Alfons lub pan Aleksander?

Przeproszając za moral, mniemam iż, bądź co bądź, nie omieszkać szanowni państwo, zastanowić się nad pytaniem powyższem; ja zaś przejdę tymczasem do naprawienia błędu popełnionego przez „Rolę“, w N-rze poprzednim. A błąd to kapitalny! Zdaniem „Roli“ wyrażonem w tymże N-rze jak wszystkim niemal rękodzielnom naszym tak i rękawicznictwu szkodzą głównie „izraelici“, szkodzą mu swoją znaną fuszerką i tandetą. Tymczasem, niekorzystną tę opinię podyktowała najwidoczniej brzydka, tendencyjna niechęć do niewinnego plemienia, gdyż oto, o czem nas informują, pomieszczone w gazetach sprawozdania z ostat-

niego posiedzenia sekcji rzemieślniczej, w Warszawskim Oddziale Towarzystwa popierania przemysłu i handlu.

Proszę tylko posłuchać.

Pan Osmala ma głos — oświadcza prezydujący — i pan O... znany już z wystąpień w sprawie szewstwa, stwierdza to wszystko, co, mniej więcej, zamieściła już „Rola“, a co w kilku prostych wyrazach daje się streścić. Żydzi handlujący rękawiczkami sprzedają wyrób lichy tan i detny, a więc mogą sprzedawać go tanio. Podczas zaś gdy chrześcijanie prowadząc sklepy rękawicznicze pod własnymi firmami (własnymi nazwiskami), prowadzą je sumiennie, boć im idzie o firmy; — żydkowie postępują inaczej to jest... po żydowski. Wywieszają oni nad drzwiami swoich handlowych firmy pseudonimowe jak: „Louvre“, „Przemysł krajowy“, „Ignacy“, „Hipolit“, i t. d. dbając jedynie o zwabienie klientów niską ceną; a gdy firma taka t. j. pseudonimowa utraci wkrótce wiarę, — przenosi się na ulicę inną, na szyldzie wywiesza sobie inny pseudonim i malując obok firmy tej kółka wyobrażające podobiznę medalii, znów wabi publiczność.

Ponieważ fakta jakie pan Osmala przytoczył, sprawdzić można naocznie i sprawdzić może je każdy ktokolwiek rękawiczki kupuje, zdawałoby się przeto, że głos pana Osmala wśród chrześcijan przynajmniej opozycji nie spotka, alisci stało się przeciwnie. Oto bowiem zabiera głos białoskórnik, niejaki pan N. i tak, mniej więcej, zgromadzonych poucza:

— Ależ panowie! czego wy chcecie od tych zacnych szlachetnych, rzetelnych, pracowitych obywateli mojżeszowego wyznania! Ja wam powiem to tylko, że gdyby nie żydzi, białoskórnicstwo u nas nie istniałoby wcale; oni to bowiem kupują skóry bez grymasów i bez przebiegania w towarzę, podczas gdy rękawicznicy chrześcijanie sprowadzają towarów z zagranicy. Powiadacie że wyroby żydowskie są partactwem, tandetą; owóż ja oświadczam że jest to, jako żywo, nieprawdą. Niemasz, powiadam wam panowie, jak właśnie rękawiczki żydowskie! Są to wybory dobre, doskonałe, tak doskonałe jak te moje skóry które ja wyrabiam, a na których niedolegi, fuszery chrześcijanie poznać się nie mogą. To też żydom dają ja chętnie kredyt, a chrześcijanom ani myślę. Nie dam! niech sobie jadą za granicę!..

Naturalnie iż mowa ta sprawiła na słuchaczach silne wrażenie, a jeżeli ich przekonała o czem, to o tem przede wszystkim... iż nie każdy wyrób białoskórniczy dobry właśnie dla żyda, może być takim dla chrześcijanina, czyli że nie z każdej skóry można wykonać doskonałą rękawicznica... tandetę. Mnie zaś z powodu ciekawej tej wielce i jedynej w swoim rodzaju dyskusji, nasuwa się jedna jeszcze uwaga. Nie mam powodu powątpiewać iż p. N..., przemawiał w obronie interesów i wyrobów żydowskich, zupełnie bezinteresownie, z pobudek idealnych; może przecież on kochać żydów i przepadać za nimi, boć zwolennikowi idei asymilacyjnej niebrak u nas jeszcze. Z drugiej jednak strony obawiam się iżby sekcja rzemieślnicza nie stała się swolna areną do przeprowadzenia interesów prywatnych osobistych. Bo wyobrazimy sobie na przykład, że jakimś fabrykantowi, z tych lub innych powodów, banki żydowskie odmawiają kredytu; bieży on więc czempredzej po rozum do głowy, zjawia się na posiedzeniu sekcji, obwołuje cnoty p. p. „izraelitów“, opiewa tkliwie doskonałość ich pracy, ich wyrobów, potępiając równocześnie niedoległość, niendolność chrześcijan i odrazu weksle jego w tychże samych bankach stają się mile widzianymi. Byłoby to — nie przeczę — wygodnem wielce dla pewnych i licznych nawet amatorów kredytu, ale nie byłoby takim samem dla dobra rzemiosła naszych, chociażby miano nas po tysiąc razy przekonywać, iż dla dobra tego nie chrześcijanie ale żydzi pracują. Tak naiwnych i naiwnie wierzących w zasługi pupilików „asymilacyi“ niema chyba już dzisiaj.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Pani Belva Lockwood i jej prelekye o wychowaniu, czyli kwintesencya emancypacji. — Mała zamiana ról. — Hodowla wąsów i tępienie zarostu. Przyszłe ciocie i przyszli wujaszki. — Doktor niemiecki i amerykańska łacina. — Nowy wynalazek Edisona. — Europejski konkurent tego wynalazku. — Elektryczność a ekscentryczność. — Nowa podróż naokoło świata. — Humbug amerykański i europejska naiwność. — Gospodarka influenzy wśród ludzkości. Śmierć kedywa egipskiego, Tewfika baszy. — Gospodarka angiłków w Europie. — Nowy kedyw. — Noworoczne przyjęcie u cesarza Wilhelma. — Noworoczne srebro i złoto.

„Nieszczęściem dla przyszłych obywateli każdego kraju jest to, że wychowanie dziewcząt w klasie zarówno

średniej jak zamożnej głównie obliczone jest na przysposobienie ich do stanu małżeńskiego, to jest na dobre żony i matki, bez najmniejszego uwzględnienia ich stanowiska intelektualnego lub moralnego...“

Słowa to — wzięte żywcem z prelekyi o wychowaniu kobiet, wypowiedzianej przez Mistress Belwę Lockwood, doktora praw i profesora na wydziale prawnym uniwersytetu w Syrakuzie (notabene: w Syrakuzie północno-amerykańskiej), stojącej na czele emancypantek amerykańskich, które znów, jak wiadomo, stoją na czele emancypantek całego świata.

Z samego wyliczenia powyższych tytułów widzimy odrazu, że z nieleda kim mamy do czynienia, to też nie dziwnego, że z takich ust wyszła i mądrość nieleda. Pierwszym, naturalnym i koniecznym wnioskiem ze słów na początku przytoczonych jest oczywiście to, że przyszłe obywatelki wtedy dopiero będą szczęśliwe, gdy je zaczną wychowywać na złe żony i matki, a za to uwzględnić będą ich stanowisko moralne i intelektualne. Ja tam wprawdzie, w prostocie ducha przyznaję się, że nie pojmuję moralnego, intelektualnego i wogóle żadnego stanowiska kobiety będącej złą żoną i matką, ale to mi nie przeszkadza bynajmniej uchylić czoła przed głębokością poglądów profesora syrakuzkańskiego. Przyznaję też zupełną rację szanownej prelegentce, domagającej się, aby na przyszłość zarówno ciała prawodawcze jak ambasady, zarówno kongresy jak posady sędziowskie, stanęły dla niewiast otworem. Chyba nikt nie zaprzeczy, że tak pięknie wychowanym potwor... chciałem powiedzieć: osobom, szlusznie należeć się będzie wolny przystęp do wszystkich godności i zawodów.

Jednak na tem nie koniec. Naturalną jest rzeczą, iż szanowna prelegentka w jednym odczycie nie mogła do dna wyczerpać przedmiotu takiej doniosłości, i że po pierwszej, nastąpi jeszcze cały szereg prelekyj. W jednej z najbliższych miss Belva (wyraźnie Belva a nie Bella) przyznając łaskawie, że bez żon i matek (ma się rozumieć dobrych, gdyż złe gorsze są niż żadne) ludzkość w istnieniu swem mogłaby napotkać pewne trudności, zwróci uprzejmie uwagę na to, że i wychowanie dzisiejsze mężczyzn jest zupełnie spacone, i że na przyszłość chłopcy powinni być przysposabiani na dobre żony i matki, przyczem stanowisko ich moralne i intelektualne może być mniej uwzględnione, a nawet, dla uproszczenia edukacji, zupełnie pominięte. To z jednej strony; z drugiej zaś, jako konieczny postulat postawi mistress Belva żądanie zaprowadzenia po zakładach wychowawczych żeńskich forsownej uprawy wąsów pod noskami przyszłych deputowanych, ambasadorów, sędziów i t. d., a jednocześnie po zakładach wychowawczych męzkich wszelkich znanych i nieznanach środków, zapobiegających krzewieniu się zarostu na twarzach przyszłych żon i matek. Wtedy bowiem dopiero ciocie naprawdę zostaną wujaszkami, a wujaszki ciociami, i poczną być jak najlepiej na tym najlepszym ze światów...

Ciekawa rzecz, w której kategorii zakładów będą uczyli łaciny, ale zapewne w żadnym. Chłopcom, według nowego systemu edukowanym będzie ona niepotrzebną, a kobiety, nawet emancypantki, łaciny nie lubią; ona ma do siebie to, że chcąc ją osiąść, uczyć się jej trzeba. Zresztą mowa rzymian i dziś wcale nie jest popularną w Ameryce, ale to tak dalece, że niejaki doktor Bernard Mejer z Berlina przez długie lata praktykował jako lekarz w mieście Seath, w stanie Washington, na podstawie dyplomu po łacinie wystawionego przez uniwersytet w Jenie. Kuracye nie udawały mu się bardzo szczęśliwie, ale amerykańskom imponował dyplom łaciński; zażywali jego mikstury, umierali, ale umierali po cichu. Dopiero niedawno, gdy znakomity lekarz niemiecki za wielu ludzi naraz usmiercił, władze miejscowe zabrały mu ów tajemniczy dokument, i przesłały go do Europy, celem dowiedzenia się, co właściwie treść jego w sobie zabiera. No i niebawem otrzymały odpowiedź stwierdzającą, że ów cerograf jest rzeczywistym, formalnym, autentycznym dyplomem na doktora, ale nie na doktora medycyny, tylko — prawa!..

Filologiczny mankament w swoim wykształceniu sztukują amerykańskie, że się doskonale rozumieją na elektryczności, a właściwie, że się na niej rozumie ich Edison. Najnowszym jego wynalazkiem jest zastosowanie elektryczności do wprawiania w ruch pociągów na kolejach żelaznych i tramwajów miejskich. W pośrodku szyn kolejowych prowadzi on trzecią szynę, po której puszcza prąd elektryczny, wogący poruszać największe ciężary z szybkością 160 kilometrów na godzinę!..

Jednocześnie w Europie odkryto, że w lokomotywach, lokomobilach i t. p., parę wodną w znacznej części można zastąpić przegrzanem powietrzem, tak dalece, że na pięć

szóstych części tego surogatu, potrzebna jest tylko jedna szóstka pary. Kombinacja ta daje 60% oszczędności na opale i 60% na wodzie; a że i samo produkowanie powietrza przegrzanego jest bardzo niekosztowne, więc wynalazek ten, choćby samą taniocią nowego motora może stać się groźnym współzawodnikiem wynalazku amerykańskiego. Zaletą jego jest jeszcze i to, że może przyczynić się do oszczędzenia spoczywających w ziemi zapasów węgla, i w skutek zmniejszenia konsumpcji tego materiału opałowego, wpłynąć na znaczne obniżenie jego ceny. A podobno my prosimy śmiertelnicy, którzy w zimie marzniemy, a pieniądze nie zbieramy na drodze, wcale nie gniewalibyśmy się o to?...

Obok elektryczności, kwitnie w Ameryce ekscentryczność, którą yankesi wywieźli sobie w dziedzictwo z pierwotnej ojczyzny, z kraju macierzystego — z Anglii. Ta właściwość, ta choroba ich umysłowa, jeśli chcecie, płodzi wprawdzie nieraz wielkie dziwolagi, ale czasami też przyczynia się do urozmaicenia jałowości życia i pomysłów. Już raz na tem miejscu wspominałem, że do najbardziej oklepanych pomysłów należą już dzisiaj podróże około świata, a jednak ekscentryczni amerykanie umieją zawsze czemś nowem je odświeżyć i nadać im cechę oryginalności. Teraz na przykład niejaki mr. Gisbert Waseler z Alessandryi, w stanie Minnesoty, postanowił podróż taką, o ile ona wypadnie na lądzie stałym, odbyć konno. Niby to nic, a jednak 500 dni jednym ciągiem mniej więcej, jest to przejażdżka, na którąby się nie każdy sprotsman europejski odważył. Czy ją szczęśliwie do końca odbędzie i mr. Gisbert, to się dopiero pokaże.

Ale ani pomysłowość elektryczna, ani talent ekscentryczny, nie mogą iść w porównaniu ze zdolnością do humbugu, tej już czysto yankesowskiej specjalności. Na oznaczenie jej po polsku mamy wprawdzie dwa blizkoznaczne bardzo ładne wyrazy: łgarstwo i oszustwo, ale nikt tak oszukać nie potrafi, nikt tak zełgać nie umie jak yankes. Świeżo oto dzienniki amerykańskie doniosły z Sydney, że tam jakiś Johnston, chcąc się życia pozbawić, włożył w usta dwa ładunki dynamitowe i podpalił. Wybuch nastąpił, ale ku przodowi; dynamit buchnął ustami, tak, że oprócz poparzenia piersi i urwania kawałka nosa, żadnej szkody Johnstonowi nie przyniósł. Mimo tego wybuch był tak silny, że samobójca, wyrzucony w górę z mieszkania, spadł głową na dół w poblizki zbiornik wody; nie stracił jednak przytomności i wydobył się prawie zdrow z sadzawki, gdyż, jak twierdził, mokrą śmiercią miał wstręt umierać. Czyż można w kilku wierszach więcej i bezczelniej nakłamać?... A jednak znalazły się już... nie amerykańskie dzienniki, które w prostocie ducha cały ten humbug, z rzadkiem poszanowaniem, ku zbudowaniu i duchowemu użytkowi swoich czytelników, w „łamacz“ swoich pomieściły...

Tak zwana z włoska *influenza*, albo też niby z polska *influenca*, nie na żarty zawzięła się na ród ludzki, i zawarłszy alians ze śmiercią ś. p. księdza Baki, za jej przykładem:

„I w szkarłaty,
„Dzga za katy“!...

Nie dosyć jej na tem, że pozabierała na tamten świat mnóstwo ludzi uczonych, nawet na grubsze porywa się ryby. Niedawno temu poprosiła na śmiertelny taniec jmc pana White'a, anglika, nawiasem mówiąc, urodzonego w Warszawie, ambasadora angielskiego przy Wysokiej Porcie, dyplomata, którego Anglia literalnie niema kim zastąpić, — a zaprawiając się do coraz większej śmiałości, rzuciła się na kedywa egipskiego, Tewfika baszę, i przywoławszy ku pomocy zawsze skore na jej zawołanie zapalenie płuc, położyła koniec jego żywotowi w Kairze d. 8 b. m.

Nieboszczyka żalować będą chyba anglicy, w których rękę był najpowszeźniejszym narzędziem, pozwalając im niby szarym gęsiom rządzić w Egipcie. Co prawda, to bardzo młodo, bo w 20-ym roku życia wstąpił był na tron po ojcu, Izmaelu baszy, który dobrowolnie ustąpił, nie mogąc sobie dać rady z olbrzymimi długami, które kraj obciążał. Anglicy zaraz wtedy, niby to pod pozorem zabezpieczenia wierzyteli europejskich, zajęli Egipt i gospodarowali w nim zrazu na spółkę z francuzami, a dziś gospodarują sami, dzięki niepojętej obojętności z jaką Francya w swoim czasie dała im się zupełnie usunąć z kraju Faraonów, w którym przecież miała i ma dotąd wielkie interesa a zarazem i wielkie sympaty. Młody kedyw, Abbas basza, który dotąd kształcił się w Wiedniu, w *Teresianum*, liczy lat zaledwie ośmnaście, czyli ma o dwa lata jeszcze

mniej, niż miał ojciec jego, wstępując na tron. Znalazłszy się w Kairze, dokąd już z Wiednia podążył, ulegnie zapewne także wpływowi angielskiemu, którym obronić się nie zdoła, lubo, jak zapewniają, sympatyje jego są po stronie Francji, która wie o tem i prawdopodobnie dzisiaj będzie się je starała wyzyskać.

Wiedząc już i przedtem coś niecoś o spustoszeniach jakie ta nieszczęsna influenca sprawia wśród ludzkości, chciałem ja, zacihi Czytelnicy, do noworocznych życzeń dodać i to, żebyście się szczęśliwie od tej „paskudnej choroby“ uchronili; ale rozmyśliłem się; — może lepiej nie budzić jeszcze bardziej tego licha i milceć. Zresztą nie ja pierwszy wprowadziłem w modę to noworoczne milczenie: przykład dał mi cesarz Wilhelm, dotąd najmówniejszy z monarchów europejskich, a który tego roku na noworocznym przyjęciu — nic nie powiedział. Dziwią się temu wszyscy, zapominając, że „mowa jest srebrem, a milczenie złotem“. Otóż ja także w tej chwili złoto nad srebro noworoczne przeniostem.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA Krajowa i Zagraniczna.

Ś. p. Aleksandra hr. Augustowa Potocka. W dniu 6 b. m. zmarła w mieście naszym jedna z najszlachetniejszych i najpowszeźniejszych szanowanych postaci niewieściech, ś. p. Aleksandra hr. Augustowa Potocka. Urodzona 26 Marca 1818 roku, z ojca Stanisława hr. Potockiego, ochmistrza Dworu i z Katarzyny Branickiej, — w dwudziestym drugim roku życia poślubiła Augusta hr. Potockiego i odtąd mieszkała stale z mężem w Willanowie albo w Warszawie, jednając sobie niepospolitemi przymiotami swego charakteru, jak również wielką ofiarnością i współczuciem dla bliźnich, cześć i miłość w najszerszych kołach społeczeństwa. W pięknej miejscowości pod Warszawą oboje małżonkowie pracowali gorliwie nad odnowieniem pałacu i parku, nad wzbogaceniem cennych zbiorów sztuki i starożytności, a wreszcie nad podniesieniem dobrobytu ludności miejscowej i okolicznej. Własnym też kosztem hr. Potocy zbudowali w Willanowie piękny kościół; a następnie szpital na 60 łóżek.

Owdowiawszy w roku 1867, ś. p. hr. Augustowa usunęła się niemal zupełnie od życia towarzyskiego, podwajając natomiast działalność swą w kierunku filantropijnym. Jako zaś właścicielka rozległych dóbr willanowskich, międzyrzeckich, teplickich i innych, — olbrzymią tę fortunę swoją, nieboszczka, rozumnym gospodarstwem, zdołała nie tylko utrzymać, ale oczyścić ją z ciężarów i powiększyć jeszcze.

Największą wszakże z licznych zasług zmarłej jest jej dbałość o chwałę Bożą. Niema zapewne w mieście naszym świątyni, w którejby nie było mniejszego lub większego daru pochodzącego z hojnej dłoni szlachetnej matrony, a wspaniały zapis uczyniony ostatnimi czasy, na budowę nowego kościoła przy ulicy Dzielnej w Warszawie, w summie 350,000 rubli, świadczy najwymowniej o uczuciach ś. p. hr. Augustowej. Zaiste, w dzisiejszych zwłaszcza czasach szerzącej się zarazy bezwyznaniowości i materyalizmu — ofiarności taka — to zasługa istotna, godna czei prawdziwej.

Filantropka — nie dla cz jej sławy — ale filantropka w najczystszej i najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu, nie odmawiała nigdy wsparcia i podania ręki niedoli; — a gdziekolwiek i ilekolwiek razy zaszła potrzeba ofiary, nieraz znacznej nawet, na cel dobroczynny, można było być pewnym, iż dłoń ś. p. Potockiej pospiesz pierwsza z pomocą. Szczególną wszakże opieką otaczała zmarła Szpital dziecięcy przy ulicy Alessandryi, którego była założycielką i protektorką, łożąc znaczne fundusze na utrzymanie tej ze wszech miar pożytecznej instytucji,

Wszystkie też sfery otaczały, jak wspomnieliśmy, czeią i miłością nieboszczkę; a ujawniło się to zwłaszcza przy oddaniu jej ostatniej posługi. Na trumnie, wśród licznych wieńców widniał jeden: „Od rzemieślników“. Rzemieślników też reprezentowała delegacja złożona z p. p. Edmunda Chrzanowskiego, St. Hiszpańskiego, Puchalskiego, Walewskiego i Waliszewskiego.

Nadmienić należy, iż ś. p. hr. Al. Potocka piastowała godność Damy dworu i obdarzoną była orderem Św. Katarzyny.

Zwłoki nieodżałowanej matrony, przy udziale tysięcy tłumów ze wszystkich warstw społeczeństwa, przewieziono zostały do Willanowa, gdzie spoczywać będą w grobach familijnych.

Na kościół. Na ręce J. E. ks. Arcybiskupa warszawskiego — jak donosi „Słowo“ — nadesłano bezimiennie rs. 200, na rzecz budowy kościoła W. W. Świętych na Grzybowie.

W sprawie wystawy nasion — otrzymujemy ze strony Komitetu warszawskiego Muzeum przemysłu i rolnictwa zawiadomienie, iż wystawa ta w roku bieżącym miejsca mieć nie będzie.

Dotychczas bowiem nadesłano zaledwie 7 deklaracji. O terminie wystawy nasion w roku 1893 Komitet w swoim czasie zawiadomić nieomieszka.

O potwarz w druku. Czytamy w „Kuryerze Porannym“ z dnia 5 b. m.: „W znanej czytelnikom naszym sprawie redaktora „Ziarna“ Jana Korwina-Piotrowskiego oskarżonego przez redaktora „Roli“ J. Jeleńskiego o potwarz w druku (i skazanego wyrokiem sądu okręgowego na dwa miesiące więzienia) obrońca oskarżonego, adwokat przysięgły p. Emil Weidel, wniósł opozycję żądając ponownej rozprawy i wezwania świadków (nowych) w liczbie osmnastu, oraz powtórnego zbadania pięciu poprzednio już badanych.

„Na liście świadków znajdujemy nazwiska redaktorów pism miejscowych: Świętochowskiego, Wiślickiego, Olszewskiego, Ołędzkiego, Fryzego, Wolffa etc. etc.

„Sąd okręgowy na posiedzeniu swoim, (przyjawszy opozycję), żądanie wezwania świadków oddalił, motywując odmowę tem, że poprzednio zbadani świadkowie (powołani przez p. Piotrowskiego) *nie tylko nie potwierdzili dowodów obrony, ale przeciwnie udowodnili świadomość potwarzy ze strony Piotrowskiego*; że zatem ponowne ich badanie byłoby zbyt cennym; że wreszcie nowi świadkowie nie mogą być wezwani, zarówno z powodu niezłożenia żądania w czasie właściwym, jakoteż wobec okoliczności, iż badanie ich nie może mieć istotnego dla sprawy znaczenia“.

Z powodu sprzedaży biletów loteryjnych na głodnych — otrzymujemy zażalenie treści następującej: „Szanowny Redaktorze! W dniu 15 Grudnia r. z. zapisałem się w kantorze wekslu M. Brandhendera (Krakowskie-Przedmieście Nr. 53) na dwa losy loteryjne, na rzecz dotkniętych nieurodzajem, dając zaliczenia rs. 3, na co wydano mi kwit.

„Dowiedziawszy się, iż losy nadeszły, udałem się do wspomnianego kantoru, gdzie wbrew prawu, zażądano odemnie nadpłaty po 28 kop. na każdym losie i oświadczone kategorycznie, że po nominalnej cenie biletów mi nie sprzedadzą. Gdy zaś zwróciłem uwagę na ogłoszenie Kantoru Banku Państwa i p. Oberpolicmajstra, przyjęto mnie gradem niegrzeczności, na skutek też czego zmuszony byłem po raz drugi, ale już w towarzystwie policyanta Nr. 75 — udać się do tych panów z powtórzeniem żądania. Ponieważ jednak i tym razem odpowiedziano mi odmownie, zapytuję więc: czyżby panowie Brandhenderzy i im podobni mieli w istocie jakakolwiek rację do napychania sobie kieszeni z okazji nieszczęścia, jakie nawiedziło ludność Cesarstwa?

„Oczekując, z kwitem w kieszeni, ostatecznego wyjaśnienia tej sprawy, mam nadzieję, iż Szanowny Pan nie odmówi pomieszczenia w swem piśmie tych słów kilku. Z poważaniem

Walenty Marcelli Iwiński — Krochmalna Nr. 48.

Sklepy chrześcijańskie. Z Olkuskiego piszą do „Gazety Kieleckiej“ iż handel w miasteczkach i wsiach jest tam jeszcze skoncentrowany przeważnie w rękach żydowskich, a w kierunku wyzysku panuje wszędzie ścisła solidarność. Kupujący otrzymują więc towar lichy, zazwyczaj wybrakowany z większych sklepów warszawskich i płacą za niego muszą ceny wygórowane. Zakładanie sklepów chrześcijańskich zapobiega skutecznie niesumiennej spekulacji, czego dowodem cieszące się powodzeniem sklepy, założone przez kupców chrześcijan w Słomnikach i Miechowie. Pożądanem niezmiernie byłoby założenie sklepów takich w Szczekocinach, Lelowie, Pilicy, Wolbromiu i Żarnowcu. Mieszkańcom dwóch ostatnich miasteczek, oraz właścicielom ziemskim mniejszym i większym, w ich okolicy nie brak jest chęci wydobycia się z rąk niesumiennych przekupniów; niema tu jednak ludzi z inicjatywą i posiadających choć trochę znajomości fachowej, którzyby owe życzenia ogółu mieszkańców w czyn wprowadzić mogli.

Może więc ludzie tacy — dodamy ze swej strony — znajdują się w okolicy innej?

Nowości wydawnicze. Wyszedł z druku, wydawany od lat kilku nakładem firmy C. Richtera w Łodzi, kalendarz na rok 1892 p. t. „Łodzianin“. Zarówno pod względem treści jak formy „Łodzianin“ przedstawia się korzystnie. Dział informacyjny dość obfity nadaje „Łodzianinowi“ cechę wydawnictwa pożytecznego, a cały układ kalendarza — obok dobrze i śmiało napisanej kroniki za rok 1891 — świadczy wyraźnie o staranności redakcyi. Tembardziej też zaznaczyć nam wypada, iż wydawnictwo „Łodzianina“ nie ma nic wspólnego z tak nazwanym „Kalendarzem Łódzkim“, wydawanym przez jakiegoś żydka warszawskiego, a w którym znowu, obok przedrukowywanej z roku na rok pewnej liczby adresów, niema nic prawie. Ah, prawda! jest jeszcze parę przedruków literackich, jest oryginalna „nowella“ (!), także jakiegoś żydka Silberszteina z Wiślicy i... są ogłoszenia!... Ależ bo tego rodzaju przedsiębiorcy kalendarzowi „podejmują“ wydawnictwa (!) te swoje gwoli tylko anonsów — no, i na tej manipulacji wcale nieźle wychodzą. Śmieją się też zapewne w duchu z naiwności ogłaszających się kupców i dodają po cichu; aby handel szedł!

Z prasy. Redaktor i współwydawca „Zorzy“, p. M. Malinowski, pomieścił w N-rze 7 „Wieku“ następujące oświadczenie:

„W N-rze 10 „Kuryera Warszawskiego“ z dnia 9 b. m., w N-rze 6 „Wieku“ i w N-rze 10 „Kuryera Porannego“ zamieszczone zostało przez p. Konrada Prószyńskiego, współwydawcę „Zorzy“ ogłoszenie, skierowane oczywiście do zachwiania bytu tegoż pisma. Oświadczam więc, że Nr. 52 „Zorzy“ z r. z. nie został przez drukarnię wydany z powodu odmowy p. Pr. wypłacenia sumy należnej za druk, co było obowiązkiem pana Pr., bo prowadził kasę i w niej pieniądze wydawnictwa posiada. Ponieważ z d. 1 Stycznia r. b. skończył się kontrakt, mocą którego pan Pr. był przezemnie dopuszczony do współki, wydawnictwo „Zorzy“ zostaje przy mnie i trwa bez przerwy. Numer 1-szy wyszedł już i rozesłany został, a numer dalsze regularnie wychodzić będą. Zamieszczone przez pana Pr. pełne fałszu ogłoszenie (zaznaczyć to z boleścią muszę), jak i wstrzymanie wypłaty, wywołane zostało obawą konkurencji ze strony rozwijającej się „Zorzy“ dla wydawanej przez pana Pr. (Promyka) „Gazety Świątecznej“. Sprawę tę oddałem na drogę sądową, a sz. publiczność o szczegółach 5-cio letniego stosunku pana Pr. do „Zorzy“ w swoim czasie powiadomioną przemnie będzie. W końcu nadmieniam, że pan Pr. urzędownie został wezwany, by dalszych, szkodliwych dla „Zorzy“, a wprowadzających publiczność w błąd — co do dalszego istnienia tejże „Zorzy“, — wycieczek zaniechał“.

Ładna zaiste i budująca konkurencja!

Z teatru i muzyki. W teatrze Wielkim ma być wznowionym „Wolny strzelec“ Webera, a w teatrze Rozmaitości ma być wystawionym dramat Sanda p. t. „Ten drugi“.

Na konkurs warszawskiego Towarzystwa Muzycznego, ogłoszony na opracowanie ludowych pieśni polskich na chór lub głos pojedynczy, z towarzyszeniem fortepianu, nadeszło pięciu muzyków 21 utworów. Z tych wyróżniono trzy pieśni czterogłosowe, których autorem okazał się p. Sołtys ze Lwowa i ten otrzymał pierwszą nagrodę w kwocie rs. 25; drugą przyznano panu B. Borkowskiemu z Warszawy.

Zmarli: Ś. p. ks. Gordyan Jachowski, kapelan więzienny powszechnie szanowany kapłan, — zm. w Kaliszu.

Ś. p. Wincenty Niewiadomski, współpracownik pism warszawskich, tłumacz i popularyzator licznych prac z dziedziny przyrodniczej — zm. w Ostrowi gub Łomżyńskiej.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 14 Stycznia.

Na rynkach zbożowych warszawskich usposobienie w ciągu, ubiegłego tygodnia było w ogólności spokojne, a to samo powiedzieć się daje i o targach warszawskich.

Na Placu Witkowskiego, przy obfitym dowozie, płacono pszenicę wyborową 8,50—8,70, średnią 8,30—8,40, ordynaryjną 8,10—8,20. Żyto wyborowe 7,30—7,50, średnie 7,10—7,20. Owies 3,20—3,60, stosownie do gatunku ziarna.

Na Stacji Praga płacono żyto wyborowe, 135—136, średnie 131—133, ordynaryjne 127—129 kop. za pud. Owies nieco słabiej: wyborowy 94—95, średni 83—88, ordynaryjny 78—82. Jęczmień mocno: wyborowy 108—110, gorszy 87—90 kop. za pud.

W Libawie żyto wyborowe 123—125, gorsze 121—122 kop. za pud; groch 109—110 kop. za pud.

W handlu okowitą usposobienie znów słabsze niż było przed dwoma tygodniami. „Rektyfikacya warszawska“ płaci za wiadro 100^o okowity z akeyzą 11,42 rs.

Dostawa bydła na targ prazki odbywa się w ilościach normalnych, przy cenach niezmiennych. Na rynkach żywnościowych nie zaszły również żadne zmiany ważniejsze. Masło bez soli płaci się 40 do 45 kop. za funt.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. kan. A. Wróbel... w Pet..., Sz. ks. Kolp... w Pon..., Sz. ks. Józ... Tar... w Gon., Sz. ks. Miod... w Wiz., Sz. ks. Skwier... w Mol., Sz. ks. J. Rod... w Niem..., Sz. ks. Now... w Niekras., Sz. ks. Józ. Sad... w Pil..., Sz. ks. Ant... Śliw... w Mir..., Sz. ks. Bieł... w Żel..., Sz. ks. Kaz... Jun... w Parz..., p. Troj... w Aleks..., hr. Mał... w Niew..., p. Wł... Daw... w Wil... — za życzenia dziękujemy serdecznie.

Sz. ks. D. Kap... w Krom... — „Kuryer Warsz.“ wiadomego stręczenia w rubryce „doniesień osobistych“ nie zaniechał i wogóle w niczem się nie zmienił. Byłoby prawdziwie pożądanem i pożytecznem gdyby Szanowny Ksiądz Dobrodziej z zapytaniem swoim raczył się zwrócić wprost do redakcyi „Przeglądu Katolickiego“. Za życzenia zasylamy słowa szczerzej wdzięczności.

Sz. ks. P. Motulewski Cleveland Ohio Amer... — Prosimy o zawiado-

mienie których N-rów Szan. Księdzu Dobrodziejowi brakuje. Za życzenia dziękujemy bardzo.

Sz. ks. Pert... w Wygielzowie. — Adres krawca p. M. Nowakowskiego, Senatorska N-er 27 (róg Placu Teatralnego).

Sz. ks. Wł. Żbikowski w Klecz... — Żądane pisma zaprenumerowane; do dyspozycji Szan. Księdza Dobrodzieja pozostaje rs. 1.

Sz. ks. Kaz. Hryniew... w Now... — Po zaprenumerowaniu żądanych pism, pozostało do dyspozycji Szan. Księdza Dobrodzieja kop. 87 1/2.

Sz. ks. Józ... Sidorowicz w Jed... — Żądane kalendarze wśle księgarń Kolińskiego za zaliczeniem pocztowem. Prenumerata otrzymana.

Sz. ks. Fr. Nowak... w Nieszawie. — „Rola“ skutkiem mylnego podania adresu przez księgarń, zamiast do Nieszawy chodziła do Mszczonowa; obecnie rzecz ta została sprostowana — i rachunek uregulowany.

Sz. ks. Fel... Drzew... w Pet... — Przypadało nam tylko za półrocz drugie roku zeszłego; obecnie więc „Rola“ jest opłaconą po dzień 1 Lipca r. b.

P. Illak... w Kam... Pod... Rs. 7 kop. 70 dla „Biura nędzy wyjątkowej“ — otrzymaliśmy.

P. St. Zal... w Sej... Za życzenia — serdeczne ślemy — Bóg zapłać!

P. Cyp. Berz... w Skok... Rs. 5 dla „Biura nędzy wyjątkowej“ — otrzymaliśmy.

P. Wład. Zaw... w Krakinowie. Za życzliwość dziękujemy uprzejmie; wiadomej książce oczekiwać będziemy.

P. M. Dąmb... w Pet... Za pamięć i życzliwość racz sz. pan przyjąć serdeczny uścisk dłoni.

P. L. Blom... w Warsz... Uczynimy zadość o ile będzie to możliwym.

Pan „Bronisław“, który pisał do nas w kwestyi zegarmistrzostwa i którego list ponieśliśmy w rubryce: „Chleb dla swoich“, proszonym jest o podanie swego dokładnego adresu.

P. W. K. Sk... w Wł... Dlatego, że są to pisma żydowskie; inaczej więc pisać nie mogli.

Panu A. Turz... w Polt... Żądanie sz. pana zakomunikowaliśmy fabryce ołówków Majewskiego i S-ki; sądzimy, iż je spełni bezzwłocznie.

Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem. Ze względu, iż wiele bardzo obrazów olejnych w świątyniach, zbiorach i domach prywatnych niszczeje, częstokroć z bezpowrotną stratą dla sztuki, przez niewiadomość o sposobach ochraniań, lub częściej jeszcze skutkiem nieumiejętnego oczyszczania i odnawiania ich. Komitet Towarzystwa uznał za rzecz pożyteczną rozpowszechnić poniżej wyluszczone wskazówki, dotyczące powyższego przedmiotu, oparte na doświadczeniu i praktykowane od lat wielu z pożądanym skutkiem za granicą:

Wilgoć, to dla utworów pendzla najgwałtowniejszy czynnik zagiędy: pod wpływem takowej paczą się płyty drewniane lub gnije płótno i malatura łuskami pęka. Powietrze powinno zawsze móż obchodzić całą tylną powierzchnie obrazu: lekkie obramowanie drewniane łatwo przystosowane być może, aby ochronić dzieło wartościowe od szkodliwych wpływów, wynikających z muru często wilgotnego a czasem saletrą osadzonego.

Działanie słońca jest zgubne i szybkie. Spustoszenia przez słońce sprawione bywają ciężkie, niepowetowane niekiedy. Czynnione nieraz zarzuty przeciw zwyczajowi zawieszania opon przed obrazami. Można do pewnego stopnia otrzymać równy skutek za pomocą zasłon, umieszczonych przy oknach, któremi słońce wpada, albo też pomalowania szyb barwą białawą i matową.

O ile możności oddalić należy świece od obrazu. Tłusty kopeć tych świec, tworzy, w połączeniu z kurzem i wilgocią, materyą lepka, która w krótkim bardzo czasie niszczy świetność kolorytu.

Kurz i ślady wilgoci powinny być usuwane w blizkich odstępach czasu i z najtroskliwszą ostrożnością. Do tej operacji używać należy starej, cienkiej bielizny albo też kawałków starego fularu. Nadewszystko unikać trzeba używania jakiegokolwiek oleju w celu przywrócenia obrazom świetności chwilowej. Olej taki wsiąka w farbę, płótno lub deskę, i niema już sposobu zapobiedz stopniowemu, coraz silniejszemu ciemnieniu obrazu. W tych warunkach użyty olej, staje się kłeską ostateczną dla obrazu.

Niegodzi się jak tylko ludziom fachowym powierzać mycie i czyszczenie obrazów. Operacja odcyszczania jest ta właśnie, która najczęściej dzieł niszczy, jest ona bez zaprzeczenia najniebezpieczniejszą. Jedni uważają się za dość umiejętnych dla podjęcia próby i poświęcają arcydzieła; inni chętniej się posiadaniem mniemanych tajemnic, i praca ich tenże sam nieszcześliwy skutek przynosi.

Użycie mydła zostawia zawsze skutki najfatalniejsze i powinno być raz na zawsze wyklęte.

Wybór werniksu jest sprawą ważną. Nie można dosyć się wystrzegać przeróżnych mikstur, będących w handlu od czasu znacznego podrożenia mastyksu.

Zły werniks wywołuje pęknięcie na całej powierzchni obrazu i nieraz ostatnią sprowadza zagiędy. W ogólności werniks winien być odświeżany po latach dziesięciu, mniej więcej, w celu zapobieżenia paczemu się i wysychaniu farby, które poprzedza rozpękiwanie się na łuski.

Obraz nieochroniony werniksem, pokrywa się kurzem, który potem, dzięki wilgoci powietrza, przylega trwale

i wgrzyza się we wszystkie pory, zmieniając tym sposobem ton ogólny i przyczyniając się znacznie do zniszczenia dzieła. Wernikszowanie wszakże powierzzone być powinno jedynie tylko ludziom kompetentnym.

Ostatecznie więc, we wszystkich przypadkach, w tych nawet, które się najprostszymi wydają, największą kierować się należy ostrożnością w wyborze artystów, którym ma być powierzony restaurowanie jakiego bądź dzieła sztuki.

Nowy człowiek.

Czyliż jest od kąpieli chwila przyjemiejsza,
Kiedy ją Conga wonie zaprawią najśodsze?
Wtedy czuję że w piersi drga mi życie młodsze
A i krew w żyłach moich krąży szlachetniejsza!

Mydło to firmy Wiktora Vaissier w Paryżu. Reprezentant na Królestwo Polskie **A. Lipink** utrzymujący Magazyn perfumeryi w Warszawie. 1-1

Gustaw Lewestam,

ADWOKAT PRZYSIĘGLY,

Złota 14 (przy Marszałkowskiej). Rano do 9 1/2, po poł. od 4 1/2 do 7-ej. (Sprawy cywilne i karne). 742-12-8

Buchalteryi listownie

wyucza z upoważnienia Władzy specjalista **S. ROGULSKI**. Lekcje — korespondencye próbne bezpłatnie. **Erywańska 8.** 784-12-5

Gabinet dentystyczny d-ra **J. L. JAMES LEVY**, Włodzimierska 12.
Przyjmowanie chorych od 11-ej do 4-ej. 659-26-13

D-r Józef Drzewiecki (homeopata)

b. ordynator kliniki Uniwersyteckiej przyjmuje od 9 do 10 rano i od 4 1/2 do 6 po południu. **87 Krakowskie-Przedmieście.** 50-22

(269) Poleca się pierwszorzędnym a tani (52 41) **Hotel Angielski w mieście Częstochowie**, w blizkości dworca kolei Wiedeńskiej.

Antoni PANASIUK Artysta-Rzeźbiarz,

Szpitalna Nr. 5, w Warszawie — wykonywa w drzewie specjalnie roboty treści religijnej. 00-10-2

Wspierajcie przemysł krajowy!

Używajcie:

S. GLIŃSKIEGO Szuwaks glicerynowy.

S. GLIŃSKIEGO Smarowidło zmiękczejące do skór.

S. GLIŃSKIEGO Atramenty. 354-52-36

Fabryka w Warszawie, **Nowy Świat 69.**

Czytelnia J. JELEŃSKIEGO

Bieleńska Nr. 9,

do abonamentu książek dodaje do czytania **PISMA PERYODYCZNE** bez osobnej dopłaty.

Wybór książek — duży; warunki możliwie przystępne. 691-12-6

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA,

Marszałkowska Nr. 137, Warszawa.

Zaopatrzony w Dywany, materyały meblowe, koldry watowe, dery franki, materyały Bławatne, w desenjach najmodniejszych. — Ceny niepraktykowanie niskie.

38-52-3

Zarządzający Składem **H. Radecki.**

Nauczyciel Gimnastyki

A. W. SUROWIECKI

udziela lekcyje u siebie i na mieście **Aleja Jerozolimska Nr. 80, 3-ci dom od Marszałkowskiej.** 74-12-3

ZABAWKI, GRY,

Zajęcia naukowe, Obrazy do nauki o rzeczach, Książki dla dzieci, po cenach niskich poleca

J. WIŚNIAKOWSKI

w Warszawie, Trębacka róg Nowo-Senatorskiej Nr. 2.

Katalog na żądanie bezpłatnie wysyła się.

172-26-23

Na Kolendy

OBRAZKI ŚWIĘTYCH

w arkuszach, od 30 kop. do rs. 2,—i pocięte. Książeczki ludowe i wszelkie inne w dużym wyborze, poleca

Księgarnia Wodzyńskiego, ul. Krakowskie-Przedmieście Nr. 43.
Na prowincję wysyłać można za zaliczeniem pocztowem. 00-2-1

Szmuklerskie wyroby: Fryzale, Kwasty, Przepaski, i wszelkie ozdoby do mebli portyer i firanek. gotowe i na zamówienie, poleca fabryka

W. Pomorskiej,

627 Marszałkowska 149 m. 7, wprost Zielonego Placu. 26-17

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych

i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Bieleńska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowiczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. (37-52-3)

List Pochwalny z Wystawy Petersburgkiej 1891 r.

**Fabryka Kwiatów
i HAFTÓW**

poleca: butonierki, bukiety, garnitury, przyjmuje obstalunki na krzewy sztuczne, kosze, żardinierki, oraz hafty na meble, poduszki, ekrany i galanterye.

00-3-1 Nowogrodzka 39, m. 9.

Następujące dzieła są do nabycia w księgarniach:

Ks. Kitkiewicza

KONFERENCYE

ze stanowiska Liturgiczno-społecznego

w liczbie 4-ch,

mianowicie: 1) o stworzeniu wszechświata i królestwie łaski w Sakramentach; 2) o modlitwie z Brawiarza, jako hołd wznoszący się do Stwórcy od świata całego; 3) o bezżeństwie księży katolickich, a małżeństwie osób świeckich; 4) o ofierze Mszy S-tej figurowanej krwawymi ofiarami Starego Zakonu.—Kraków. *Cena niższa kop. 75.*

Muzyka Kościelna (z nut literalnych)

zawierająca w sobie 6 mszy do grania na organach, ze śpiewem i bez śpiewu (3 światła i 3 żałobne), przez Ks. Galicza. — Wilno. *Cena w oprawie kop. 75.*

Pytania Katechizmowe

na które każdy chrześcianin-katolik z łatwością odpowiedzieć powinien—czyli program rzeczy niezbędnych do wiadomości i wierzenia, przez Ks. Galicza. — Wilno. *Cena kop. 12.* 00-3-1

Tattersall Warszawski

Ordynackie, ul. Okólnik Nr. 9.

Specjalny zakład sprzedaży i kupna koni, przyjmuje konie na stajnię i do wyjeżdżenia.

Stajnie na nowo wyrestaurowane wystawnie urządzone.

Boxy dla koni wyścigowych.

Szkola jazdy konnej dla Pań i Panów. Zupełnie nowy komplet koni rasowych. Kucyki dla dzieci. 000-4-4

WARSZAWSKA SALA LICYTACYJNA

Królewska Nr. 16.

Posiada do sprzedania: Wazony francuzkie od 70 do 1,000 rs. za parę, Wazony chińskie 200, Wazony stary Berlin 15^c, Talerze, Półmiski, Filiżanki saskie, wiedeńskie, berlińskie i Baronówki, Figurki porcelanowe saskie i francuzkie, Stare szkło rzeźbione, Bronzy roboty Menna, Kandelabry, Pająki, lampy naftowe i gazowe, Obrazy, Sztuchy, Aquarella, Maszyny do szycia i pończosznicze, **MEBLE** nowe i używane. Podejmuje się urządzać całkowitych lokali, lub oddzielnych pokoi, poczynając od najskromniejszych do najwykwintniejszych. **Prowadząc** zakład stolarsko-tapicerski, przyjmuje zamówienia na nowe meble, przerabia zużyte, zamienia stare na nowe. **Sala** kontentując się małym procentem, jest w możności sprzedawać po cenach **znacznie niższych** od wszędzie praktykowanych, gwarantując za dobrą robotę i dokładne wykończenie. **Przyjmuje** na sprzedaż wszelkiego rodzaju przedmioty. **Sprzedaz** codziennie od 9-ej rano do 8-ej wieczór, z wyjątkiem niedziel i świąt. **Licytacje** co piątki i soboty, w specjalnie na ten cel urządzonej Sali. **Bezpieczeństwo** osób interesowanych zagwarantowane kaucją złożoną w Kasie Gubnialnej.

SKŁAD PŁÓTNA, HAFTÓW I BIELIZNY

A. W. WILCZEWSKIEGO

Nowy-Świat 57,

poleca w wielkim wyborze:

Płótna Holenderskie, Angielskie i Jarosławskie—bielone na trawie (nie chlorem).

Bieliznę Stołową Holenderską i Kostromską—od najtańszych gatunków.

Bieliznę gotową męską i damską *najlepszego kroju*, wykończoną starannie podług najświeższych modeli.

Chustki do nosa płóciennie i batystowe. Pończochy francuzkie białe i kolorowe. Hafty francuzkie i szwajcarskie. Madapolamy, Cretony, Perkale, Półbatysty, Barchany, Półpłótna, Kaftaniki i Calefony wełniane etc. etc. Całe wyprawy wraz ze znaczeniem od 200 rubli.

Ceny najniższe — ściśle stałe.

713-6-5

J. K. RAJEWSKIEGO

00-12-1

Ś-to Krzyżka № 17.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres Magazynu Ubiorów Męzkich wchodzące:

CENNIK:

Palta zimowe	od Rs. 16.—	do 50
Garnitury maryn.	„ „ 13.—	„ 40
Spodnie	„ „ 3.50	„ 16
Palta jesienne	„ „ 12.—	„ 45
Szlafroki	„ „ 10.—	„ 25
Garnitury frakowe	„ „ 25.—	„ 50
„ surdutowe	„ „ 25.—	„ 50
„ żakietowe	„ „ 20.—	„ 45
Burki sławuckie	„ „ 18.—	„ 35



Fabryka Maszyn, Odlewnia i Kociarnia

W WARSZAWIE,

ulica Waliców Nr. 28

AUGUST REPPHAN

dawniej

SCHOLTZE, REPPHAN et C-o,

POLECA:

Lokomobile, Pompy parowe, Aparaty do cukrowni najnowszych systemów, z uwzględnieniem wydajności i oszczędności opału, Aparaty i przyrządy do Browarów, Dystylarni, Gorzelni, Tartaków, Młynów i t. p. Maszyny specjalne do kopalń i zakładów metalurgicznych. Koła wodne, Turbiny, Transmisje do pasów i lin, Kociołki parowe, Budowle z żelaza, Dachy i mosty żelazne, Wodociągi miejskie i stacje wodne dla dróg żelaznych, Zbiorniki żelazne: do wody, melassy, nafty, okowity i t. p., Rury stojące lane, Maszyny parowe różnej siły i systemów.

Specjalność: Maszyny parowe precyzyjne
o sile do 600 koni.

AGENCY:

St.-PETERSBURG,

Bolszaja Koniuszennaja Nr. 6.

707-6-6

KIJÓW,

Proriecznaja Nr. 6.



Niezbędny w każdym domu

Ekstrakt mięsny Cibils,

do nabycia we wszystkich sklepach kolon. aptecz. itp.
749-11-8

Fabryka i Skład
Wyrobów Kamaszniczych
DAMSKICH i MĘZKICH

Antoniego Tomaszewskiego

w WARSZAWIE

788-12-4

przy ulicy Zaplecek Nr. 2 — 1-e piętro.

Egzystująca od lat 30 w Hotelu Paryzkim Bielańska 9

FABRYKA RĘKAWICZEK

p. f. M. Bauerertz

przeszła na moją własność i takową nadal pod firmą własną

S. Krawczyński

prowadzić będę. Powiększywszy znacznie magazyn zaopatrzysz takowy w wielki wybór Rękawiczek, szelek, i portmonetek, kołnierzyków, mankietów, krawatów i t. p. wyrobów, polecam się Sz. Publiczności. Długoletnia praktyka i znajomość tej branży daje mi możność zadowolić najwybredniejsze żądania. Ceny umiarkowane. Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

803-6-6

Z szacunkiem S. Krawczyński.

Premija pączkowe
nie zasłużony ale szczęśliwy bierze.

Kupujący w cukierni Skowrońskiego, Nowy-Swiat 4, pączek za kop. 3 (zawierający karteczkę), otrzymują jako premium KOPIĘ Pączków znanych ze swej dohroci.

000-4 3

J. Skowroński.



Zatwierdzony przez
Warsz. Radę Lekarską
na ogólnych zasadach handlu.

Conservator

WYROBU

Stanisława Górskiego

Warszawa, Leszno № 4.

Cena dwóch flakonów w opakowaniu

RS. 2.

Wzmacnia osłabione korzenie włosów,
oczyszcza skórę z łupieżu, zabezpiecza
od wyłysienia.

799-10-8



OD LAT 28 EGZYSTUJĄCA

FABRYKA RAM ZŁOCONYCH

OLTARZY, OZDÓB KOŚCIELNYCH

MEBLI I DEKORACYJ SALONÓW

E. A. ZALESKIEGO

dawniej J. DRUHLINSKIEGO

JEDYNA NAGRODZONA MEDALEM SREBRNYM

za dobre i stylowe wykończenie robót.

na składzie wielki wybór gotowych Ram.

poleca się Wiel. Panom i Wiel. Księżom Proboszczom

Ceny umiarkowane, robota dobra.

Krakowskie-Przedmieście Nr. 2.

Kawior Astrachański

Świeży grubo ziarnisty, mało solony i bez soli, ten ostatni używany przez Dwór Cesarski w Petersburgu, zalecany przez lekarzy, poleca Kantor:

747-12-7

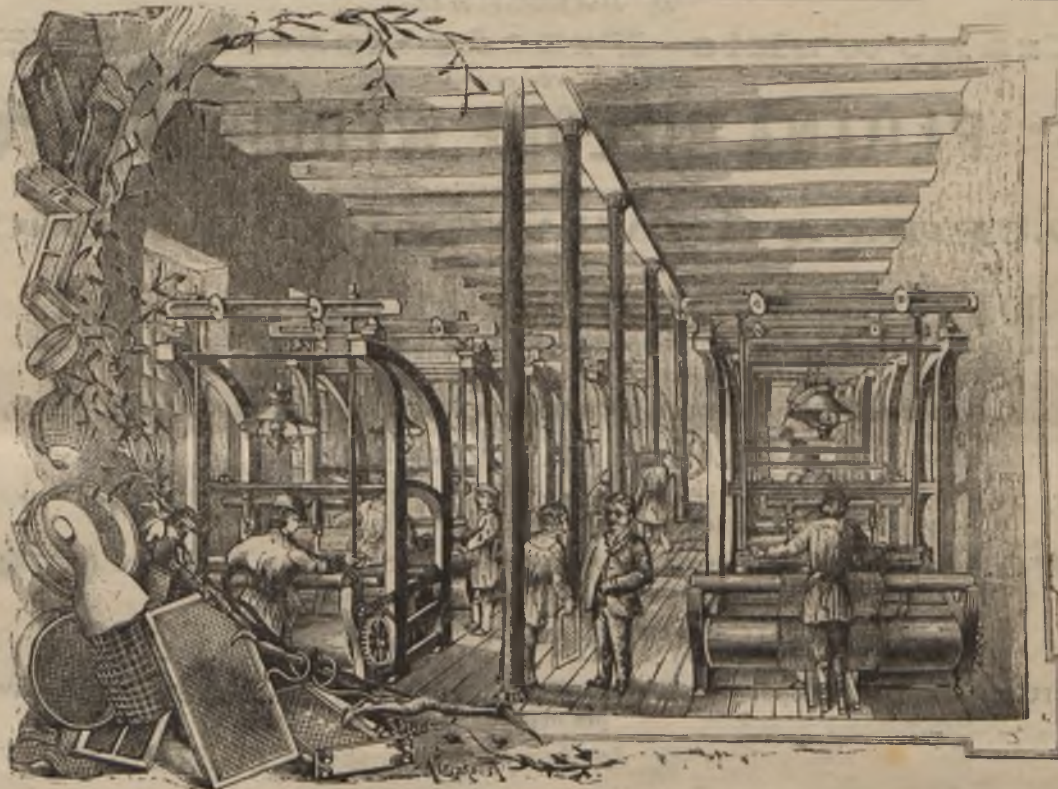
pp Handlującym odpowiedni rabat.

J. ŁAZOWSKI

35, Senatorska 35
(pałac Ordyn. Zamoyskich).

Fabryka Tkanin Metalowych

ORAZ WSZELKICH WYROBÓW DRUCIANYCH



Edmunda CHRZANOWSKIEGO,
w Warszawie, Bielańska 16, dom Zarzący.

POLECA:

Siatki ochronne od much i wszelkich owadów przy otwieraniu okien, w różnych szerokościach i kolorach, malowane olejno, lókcie od kop. 40. Maski druciane, również ochronne od much i wszelkich innych owadów, dla osób wyjeżdżających na letnie mieszkania; cena za sztukę kop. 60. Nadto znajdują się różne przybory pszczelnicze.

Będąc na wystawie wszechświatowej w Paryżu, i w powrocie w Belgii i w Niemczech, badałem osobiście wszelkie najnowsze wynalazki do oczyszczania zbóż i nasion, najpraktyczniejszym i najtańszym sposobem, które już wprowadziłem do swej fabryki i polecam, a mianowicie: 3 sита (garnitur) do konieczyny czerwonej rs. 3 k. 70 i 3 sита do konieczyny białej rs. 3 k. 30, które oczyszczają dokładnie z kanianki, babki i szczawiku, zastępując najnowszą konstrukcją zagraniczną kosztowne triery. Za sита te na wystawach w Paryżu, Brukseli i Krakowie, ja jeden otrzymałem srebrne i brązowe medale, oraz liczne podziękowania obywateli z Ces. i Król., specjalne zaś pisma ruskie, poświęcone gospodarstwu wiejskiemu, w obszernych artykułach zaleciły używanie tych sit we wszystkich gospodarstwach wiejskich. Sita i rafki do oczyszczania wszelkich zbóż z kąkolu, groszku i kostrzewy, uznane za najlepsze. W r. ub., podczas pobytu na wystawie w Pradze Czeskiej, zwiedziłem większe fabryki tkanin metalowych w Czechach i obecnie wprowadziłem u siebie nowe ulepszone siatki do czyszczenia wszystkich zbóż. Zwiedziłem również znany browar Drehera w Wiedniu i badawszy stan urządzenia tamże suszarni drucianych, oraz uznawszy ich przewagę i praktyczność nad urządzeniem kanałów, tak gorących, jak i luffów zimnych, obecnie suszarnię tegoż systemu zaprowadziłem u siebie i śmiało mogę je Sz. P. p. właścicielom browarów polecić. Tkaniny mosiężne i żelazne, do zakładów przemysłowych, browarów, gorzelnii, papierni, młynów, cukrowni, krochmalni. Ogrodzenia ogrodów, parków i klombów od k. 40. Materace druciane, higieniczne i śledzenia do bryczek własnego pomysłu od rs. 8, wszelkie przyrządy pszczelarskie, manekiny do upinania sukien i staniaków od rs. 1 kop. 50, oraz pudła do roznoszenia sukien od rs. 6.

Wszystkie moje wyroby odznaczają się praktycznością, trwałością i taniością, a ponieważ w ostatnich czasach fabrykę swoją powiększyłem do 14 maszyn, wszelkie zatem, choćby i największe obciążenia, jestem w możności w kilka dni wykonywać z najlepszego drutu belgijskiego, którego mam wielkie zapasy. Doskonałość moich wyrobów stwierdzoną została na ostatniej wystawie w Muzeum, gdzie moi konkurenci zrobili zarzut, jakoby wystawione okazy były pochodzenia zagranicznego, co następnie przez delegowaną w tym celu komisję było sprawdzane i okazało się, że wszystkie te wyroby pochodziły z mojej fabryki. Sondy druciane do ratowania bydła od wzdęcia, które są używane zagranicą zamiast trokarów.

UWAGA. Na kontakty kijowskie r. b. będę miał zaszczyt stawić się osobiście, wraz z zaświadczeniami cukrowni, aleby przekonane, nie będących dotąd ze mną w stosunkach pp. cukrowników, o wyższości moich siatek do wirówek (centrafug) pp. nad dotychczas używanymi.

00-2-1

5 nagród, herb państwa austriackiego, za skuteczność!

„EXSICCATOR“
niszczy grzybek drzewny i osusza wilgoć raz na zawsze.

Broszurka bezpłatnie.

Adres dla telegramów i pism: **RITTER**, Warszawa.

164-52-40

Józef Vogel

egzystująca od roku 1870, nagrodzona medalami

FABRYKA WYROBÓW WEŁNIANYCH

jako to: *Kaflanów damskich i męskich, Kalesonów,*

Kamaszy, Spódnic i t. p.

723-12-7

w Warszawie, ulica Elektoralna 19/23, w 3-m podwórzu na 1-m piętrze.

Towarzystwo Warszawskie OCZYSZCZANIA I SPRZEDAŻY SPIRYTUSU

33, Ś-to Krzyżka 33.

Wobec stopniowego rozwoju działalności Towarzystwa, zniwalającego Zarząd do jaknajtroskliwszego badania każdej gałęzi produkcji i handlu spirytusem, zdołano pomiędzy innymi w posiadanej przez Towarzystwo **dystylarni**, pod nazwą „**REKTYFIKACYA WARSZAWSKA**“ funkcjonującej, osiągnąć to, że otrzymywane spirytusy czystością, smakiem i dobrocią stanęły w rzędzie najlepszych, co stwierdzają, w ciągu trzyletniej działalności Fabryki, jeden wielki srebrny i cztery złote medale, tej Fabryce przyznane

Fabryka słodkich wódek, oraków, cognaców i likierów, robiąc ciągłe postępy, oddaje do sprzedaży towar, nieustępujący w dobroci innym tego rodzaju wyrobom.

Zarząd Towarzystwa widzi się w obowiązku zwrócić jeszcze uwagę Sz. Publiczność na markę **Fabryczną**, którą wyroby **Rektyfikacji** są zaopatrywane na etykietach, korkach i pieczętkach.

714-12-9

Główny Skład Zakładów Zyrardowskich

W WARSZAWIE,

Krakowskie-Przedmieście Nr. 55,

poleca świeżo otrzymane:

PLÓTNA BIELONE WYBOROWE

z najlepszej przędzy i przez najwprawniejszych tkaczy wyrabiane,

Z ZUPEŁNĄ GWARANCYĄ TRWAŁOŚCI,

na bieliznę damską, męską i prześcieradłową.

PLÓTNA PRZEŚCIERADŁOWE

na materace i pod koldry, we wszystkich szerokościach i gatunkach.

Plótna surowe—Kreasy niebielone, Płócienna na wyspy, Dryliczy na materace i rolety,

STOŁOWĄ BIELIZNĘ czysto-łnianą,

Garnitury z 6, 12, 18 i 24 Serwetami, Obrusy pojedyncze, Serwetki do herbaty i Serwetki deszerowe białe, kolorowe i fantazyjne, Ręczniki, Ścierki.

BIELIZNĘ GOTOWĄ DAMSKĄ i MĘSKĄ,

dokładne kopje ostatnich modeli paryskich.

KOMPLETNE WYPRAWY NA RÓŻNE CENY.

Hafty, Koronki, Trimingi, Madapolamy, Chiffony, Barchany, Batysty, Piki, Perkale, Victoria-Lawn i t. p. (na negliże).

Zarządzający Składem Zyrardowskim **L. BUŁAKOWSKI.**

Cenniki i próby z powyższych materiałów, wysyłam na żądanie na prowincję odwrotnie i bezpłatnie.

2-1

Pozostałe w niewielkiej ilości

Powieści W. hr. Łosia:

Dziesięć małżeństw — 1 tom.

Jeszcze małżeństwa — 1 tom.

Hrabia-starosta — 2 tomy.

Wilma — 1 tom.

Tomów 5 na welinie, mogą nabywać prenumeratorowie „Rolii” po wyjątkowo niższej cenie rs. 4 (cztery) za komplet — bez przesyłki z przesyłką rs. 5.

755-6-5

Nowo-otworzona FABRYKA RĘKAWICZEK J. Badowski,

w Warszawie, Trębacka 9.

Zaopatrzona w znaczny wybór rękawiczek wizytowych, balowych i elepłych. Poleca szelki, krawaty, portmonetki, wyroby skórzane, galanterię i perfumeryę. Ceny umiarkowane. Zlecenia z prowincji załatwia odwrotną pocztą. Pracując przez czas dłuższy, w pierwszorzędnym firmach W. W. Jurezykowskiego i Szlagera—zapoznałem się z wymaganiami Sz. Publiczności i o Jej względy starać się będę.

3-3

Róg Marszałkowskiej

KRAWIEC UBIORÓW MĘSKICH

Przyjmuje wszelkie obstalunki z powierzonego i własnego materiału niedrogo, na przykład garnitury marynarkowe od 15 rs.; spodnie kortowe od rs. 3 kop. 50, oraz materiały na takowe sprzedaje niedrogo.

(23-52-47)

CHMURCZYŃSKI.

Nowogrodzka Nr. 30.

Nowogrodzka 30.

NOWO-OTWORZONA

Fabryka i Magazyn Wyrobów Galanteryjnych

LEOPOLDA BERKA

w Warszawie, ulica Długa Nr. 19,

poleca: portmonetki, pugilaresy, teki, torebki, walizy, przybory podróżne, wachlarze i t. p. po cenach bardzo niskich. Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Przyjmuje wszelkie reperacje. Polecenia z prowincji załatwia odwrotną pocztą.

00-3-1



Krak.-Przedm. T. SKULSKI Nr. 16.

Magazyn Ubiorów Męskich

Burki Szwedzkie, Szlafroki, Kartki szwedzkie, Mundury Sto denckie, Uczniowskie i dla Urzędników wszelkich Władz, podług form przepisanych.

Wykonanie spieszne i staranne.

Ceny nader umiarkowane.

Krakowskie-Przedmieście Nr. 16,

(vis-à-vis kościoła S-go Krzyszta).

730-12-6

Nowogrodzka 30.

SPECYALNA FABRYKA PAROWA
Mydeł Glicerynowych

Woda Koloniska
KWIATOWA.



Eliksir wzmacniający zęby
(aux Bénédicéins)
Savon Mousseleine
w szkleciu zapachach.

RYSZARDA WILDT.

Ma honor poleceń Szanownej Publiczności wyborową **Wodę koloniską** i **Eliksir wzmacniający zęby** (aux Bénédicéins). 687-12-11
RYSZARD WILDT. Plac Teatralny № 18.

50% oszczędności na paliwie.

Dyplomy, medale złote, świadectwa.

PIECE Wentylacyjne

do usunięcia wilgoci i ogrzania zimnych mieszkań.

OBMUROWANIE KOTŁÓW PAROWYCH etc. etc. etc.

projektuje i wykonywa
Architektoniczne Atelier J. Świeciałowski.
Warszawa, Sienna 25 od 10 do 4. 809 6-4

Alojzy Tarnowski Magazyn Mebli
oraz Zakład Dekoracyjno-Tapicerski

Marszałkowska Nr. 114, róg Złotej i
Marszałkowska Nr. 134, róg Świętokrzyskiej.

W składach znajdują się meble najświeższych fasonów, poczynając od najskromniejszych do najwykwintniejszych. Posiadając własną warsztat stolarski, oraz pracownię dekoracyjno-tapicerską, do wykonania roboty i dostarczone meble dają zupełną gwarancję doznadnego wykończenia i trwałości przy cenach najumiarkowanych. 702-12-9

KASZEL i KATAR

natychemiast ustępują po użyciu Dragés notre la toux i płynu od kataru

Apteka Dworu J. C. K. Mości

F. DZIECHCIŃSKIEGO,
w Warszawie Krakowskie-Przedmieście Nr. 59,
wprost Resursy Obywatelskiej.

Tamże niezawodne proszki na wszelkie

BÓLE GŁOWY.

Ziółka uniwersalne przeciw cierpieniom hemoidalnym. Maść na odmrożenie. 00-12-1

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. **ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU**
DYPLOM UZNANIA. **MAGAZYN MEBLI**

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński
Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (670-13-14)



FABRYKA GORSETÓW

WILHELM SIEWERT

19 Ś-to Krzyżka 19, w Warszawie.

poleca gorsety po cenach możliwie najniższych, najnowsze fasony. Obstalunki pośpiesznie i dokładnie. 735-12-8

DOM BANKOWY
X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emissyi po 70 kop. bez żadnych innych kosztów.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę **Woolny i Zboża.** 16-52-3

KALOSZE Rusko-Amerykańskiej Manufaktury gumowej.

CERATY, Obrusy, Chodniki, Dywany cera-towe.

GUMA i Wyksatyna dla słabych osób.

CHODNIKI i WYCIERACZKI kokosowe,

poleca w wielkim wyborze, po cenach fabrycznych, z ustępstwem rabatu 754-12-5

W. Michalski, Miodowa Nr. 19.

!!!500,000!!! Binokli i Okularów w najrozmaitszych oprawach, do nabycia w zakładzie moim. Obfitość taka szkiele daje mi możność najściślejszego onych zastosowania do każdego wzroku. Prócz tego polecam znaczny dobór **Lornetek** damskich i teatralnych, **Barometry, Termometry, Narzędzia chirurgiczne, Bandaże,** oraz wszelkie środki opatrunkowe; zakładam również na żądanie **Dzwonki elektryczne, Telefony i Piorunochrony.** Przyjmuje reperacye. Wszystko „najtaniej”. 00-12-1
Juljan DREIER, Optyk, Szpitalna Nr. 6.

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

TAPICERNIA WŁASNA.

10 Warszwi
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na I-em piętrze.

582-20-16

Dom
Handlowy

TSIŃ-ŁUN

Zjednoczone Towarzystwo
Kupców Kiachtyńskich

WARSZAWA,

Krakowskie-Przedmieście 67 i Marszałkowska 117.

Łódź, Piotrkowska 17.

Telefonu Nr. 614.

POLECA

Herbatę lądową,

własnego zakupu w Chinach, od rs. 1 k. 40 do rs. 7 k. 40 za funt.

Oprócz tego Dom Handlowy posiada własne składy: w Kjachcie, Irbicie, Irkutsku, Niżnym-Nowgorodzie, Moskwie, St. Petersburgu, Rydze, Wilnie, Mińsku, Tambowie i Woroneżu. 770-6-5

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA



Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzeln

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
wie i na Prowincyi. (3-52 4)

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.
FILJA Nowy-Świat Nr. 43.

Na korku powinien być stempel firmy.

Świeży Tran Norweskki z Bergen

najlepszą OLIWĘ NICEJSKĄ stołową

otrzymał

Skład Materiałów Aptecznych

Trzcńskiego, Urbanowicza i Rózyckiego

Krakowskie - Przedmieście Nr. 17,
wprost kościoła Karmelitów.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

318-26-19

DACHOW KRYCIE oraz wszelkie roboty w zakres
blacharstwa wchodzące,
wykonywa tanio zakład
JÓZEFA ZACHWEJSKIEGO.
Nowolipie 18. w Warszawie. 416-52-29

NOWO-OTWORZONY
SPECYALNY MAGAZYN OKRYĆ

Konfekcyi Damskiej

„PHILIPPI“

w Warszawie, ulica Niecała № 9. obok Hotelu Brühlowskiego.

Mam zaszczyt uniżenie zawiadomić J. W. i W. W. Panie, że przyjmuję zamówienia tak z własnych
jako też i z powierzonych materyałów, podług ostatnich żurnali paryzkich i modeli angielskich, jako to:
palta, suknie, amazonki, pokrycia futer, „sortie de bal“, szlafroki, matynki i t. p.

Zamówienia wykonane w magazynie odznaczają się będą gustownem wykończeniem, pięknym,
wystudyowanym i estetycznym krojem według zasad Worth'a.

Kostiumy angielskie, amazonki i palta wykończają krawcy na sposób wiedeński.

00-1-1

z poważaniem PHILIPPI.

Woda Mexico

Magistra Farmacyi H. WARĘSKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów,
tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatyzmowym
bólom głowy. 329-52-38

Główny Skład: Tłomackie Nr. 13, w Warszawie.

FORTEPIANY

z krzyżowanemi strunami Blüthnera, Małeckiego,
Pleyela, Kralla, Schredera, do sprzedania.

000-4-2

Królewska 3, TARNOWSKI.

Specjalna Fabryka i Magazyn Bielizny == Skład Płótna i Towarów Białych

L. GAŁKOWSKIEGO

793-6-3

w Warszawie, Marszałkowska 131, przy Świętokrzyskiej.

Koszule męskie i damskie.
Koźnierzyki i Mankiety.
Kalesony i Koszule nocne.
Kaftany i Spódnice damskie.
Chustki do nosa i na szyję.
Ręczniki i Prześcieradła.
Krawaty i Spinki.
Szelki i Podwiązki.
Skarpetki i Pończochy.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i szyb-
ko.— Wysyłka uskutecznią się za przekazem pocztowym
lub kolejowym. — Towar wyborowy. Ceny stałe,
możliwie niskie.

„Najlepszy krój koszul męskich“.

Kaftaniki i Kalesony trykotowe,
bawełniane i fil d'ecosse, wel-
niane i jedwabne.
Kaftaniki z „Crépe de Santé“.
Bielizna stołowa biała i kolorowa
Płótna, Cretony krajowe i zagra-
niczne.
Barchany białe.
Flanela biała i pasowa.

Praktyczne, trwałe i tanie

maszyny i narzędzia rolnicze, poleca H. CEGIELSKI, Skład maszyn,

Filia w Warszawie, Nowy-Świat II.

(151-48-47)

KAUCYONOWANE BIURO
Rekomendacyi Mamek

będące pod kontrolą Urzędu Lekarskiego, poleca zdrowe
811 wiejskie mamki. Hoża 11. 4-3

Treść numeru: Podskarbiowie narodu. (Obrazki i typy.) IV. „Ten najlepszy.“ (d. c.) — Obywatelstwo wioskowe w Galicyi, napisał
Józef Rogosz. — Żyd, judaizm i zżydzenie ludów chrześcijańskich, przez Kaw. Gougenot des Mousseux. (d. c.) — Z czarnej godziny. Mojemu sy-
nowi (wiersz) przez Z. Gr. — Mozaika literacko-artystyczna, przez Irena. — Na posterunku feljeton Kamiecnego. — Z całego świata, przez
E. Jerzyne. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. Ogłoszenia. — W odcinku: Han-
dzia, napisał Józef Rogosz. (d. c.)

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Директоръ Цензуры.—Варшава 31 Декабря. 1891 г. (Drukarnia „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)

MATERACE Kołdry bajowe, troki, poduszki skórzane, pierze i puch trwale. Na korku powinien być stempel firmy.
Stale posiadamy wy- bór wózków dzieci- nych i kolebek. Na składzie 100 numerów łózek od Rs. 2.80. CZYSTA 2, wielka cystarna za krata.
MAGAZYN S. WRÓTNOWSKI, Pościelowy

356-52-35